Nr 76. Kraków, 2 Kwietnia — Środa. Rok 1873.

CZAS

Czas wychodzi codziennie (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie . .	rocznie złr. 20 ct. —	kwartalnie złr. 5 ct. —	miesięcznie złr. 2 ct. —
we **Lwowie:** w Ajencyi „CZASU"	„ „ 24 „ —	„ „ 6 „ —	„ „ 2 „ 25
Pocztą w państwie austryackiem	„ „ 24 „ —	„ „ 6 „ —	„ „ 2 „ 25
„ do całych Niemiec	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ do Francyi i Anglii	„ frank. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ do Belgii, Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i na ogłoszenia (inseraty) przesyłane być winny franco do Administracyi „CZASU" w Krakowie, przy ulicy Mikołajskiej pod l. 444. — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W KRAKOWIE: Bióro Administracyi „CZASU" przy ulicy Mikołajskiej, w domu pod l. 444; Księgarnie pp. S. A. Krzyżanowskiego przy ulicy Floryańskiej, Juliusza Wildta przy ulicy Grodzkiej, handel Maryana Dworskiego w kamienicy księcia Jabłonowskiego i handel papieru Z. J. Wywiałkowskiego w Rynku głównym, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austryackie. — **Ogłoszenia** (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 cnt., oraz za opłatą należytości stemplowej po 30 cnt. od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie. **Prenumeratę i Ogłoszenia** przyjmują: we LWOWIE w Ajencyi „CZASU" p. *Antoni Piątkowski*, przy placu Katedralnym pod l. 31. W WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile 29 i w Pradze Ferdinands-Strasse Nr. 38. Na FRANCYĘ i ANGLIĘ w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Faubourg Poissoniere Nr. 33. — Zaś tylko Ogłoszenia: w Wiedniu Wallfischgasse Nr. 10, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein i Vogler* — w Wiedniu *F. Löb*, Wollzeile Nr. 2, i *R. Mosse*, Seilerstätte 2. — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp*,

Przedpłata na „CZAS"

od d. 1 Kwietnia 1873 r.

	W Krakowie	— w całej Austryi:
rocznie	złr. 20	złr. 24
półrocznie	„ 10	„ 12
kwartalnie	„ 5	„ 6
miesięcznie	„ 2	„ 2 c. 25

Prenumeratę przyjmują: *w Wiedniu:* A. Oppelik, Wollzeile 29; — *w Paryżu* (na Francyę, Belgię i Anglię) pułkownik Winc. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33, wreszcie wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się od każdego **pierwszego** dnia miesiąca.

☞ Prenumeratę najdogodniej przesyłać **przekazem pocztowym.**

Cena „*Czasu*" za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 1 kwietnia.

Jutro zbierają się w Wiedniu delegacye wspólne, za i przedlitawska, czyli jak je nazywają, węgierska i austryacka. Więcej atoli nierównie aniżeli wszystkie czynności, nie wyjmując nawet budżetu państwa, będące przedmiotem obrad tego trzeciego najwyższego, bo państwowego czynnika konstytucyjnego monarchii, zajmuje organa wiedeńskie okoliczność towarzysząca tym razem obecności lub nieobecności posłów galicyjskich w delegacyach.

Wykazywaliśmy już kategorycznie na tem miejscu, i to niezbyt dawno, że nic nie stoi na przeszkodzie posłom naszym w zajęciu w delegacyach miejsca wyborem im przeznaczonego. Zdaniem naszem nie ma to wcale związku z faktem usunięcia się delegacyi galicyjskiej od obrad w Radzie państwa; wybory bowiem uprzedziły fakt rzeczony, a prawo i obowiązek zasiadania w delegacyach wspólnych odnosi się do mandatu przez Sejm im udzielonego, w którego zupełnem są posiadaniu. Dla tego też obecność ich w delegacyach wspólnych nie może być tłómaczoną jako powrót do Rady państwa, bo delegacye wspólne są ciałem prawodawczem całkiem odrębnem, do którego równie jak do Rady państwa posłowie nasi wysłani przez Sejm zostali.

Nie przesądzamy tem wcale kwestyi: czy posłowie polscy pójdą czy nie pójdą do delegacyj, a tem mniej, jak to wmówić w nas chciano, czy pójść powinni albo nie, bo oni sami są ostatecznym sędzią stosowności tego kroku; powiemy tylko, iż o ile nam wiadomo, nie było wcale ani przy wyborach ani potém, ani w kole, ani po za kołem porozumienia, któreby obecność Polaków w delegacyach kładło w wątpliwość.

W przypuszczeniu atoli, że posłowie udadzą się do delegacyj, zachodzi okoliczność, iż 4go czy 7go kwietnia Izba niższa może według regulaminu oświadczyć, że nieobecnością swoją utracili mandaty do Rady państwa. Zdaje się, iż chodzi o to rządowi, czy też hr. Andrassemu — nie wchodzimy komu — ale dość, że idzie o to komuś, aby Polacy zasiadali w delegacyach. Proponują więc dzienniki wiernokonstytucyjne, skoro termin regulaminowy upływa przed odroczeniem Rady państwa na ferye (bo inaczej byłoby najkrótszą rzeczą odroczyć się nie ogłosiwszy utraty mandatów) aby oświadczyć, że tylko 28 członków delegacyi galicyjskiej utraciło mandaty, a 7miu wybranych do delegacyj wspólnych uważać za wykonywających mandat do Rady państwa, przez obecność swą w delegacyach.

Nowa więc fikcya, bo przecież Rada państwa obradować będzie przez tydzień równocześnie z delegacyami, a owi posłowie zasiadający w delegacyach, nieobecnością swoją na posiedzeniach Izby Niższej aż nadto dowiodą, że postanowieniu raz powziętemu czynią zadość i udziału w Radzie państwa nie biorą. Lecz mniejsza o jedną fikcyę więcej w parlamentaryzmie austryackiem, i zdaniem naszem takie oświadczenie Rady państwa nie byłoby znów żadną przeszkodą dla posłów naszych do wzięcia udziału w delegacyach wspólnych.

Pozostaje atoli kwestya, która nam się wcale rozstrzygniętą być nie zdaje: czy nawet w razie oświadczenia Rady państwa, że wszyscy posłowie galicyjscy utracili mandat, ci którzy zasiadają w delegacyach wspólnych mieliby się do owego oświadczenia stosować, czy delegacye wspólne nie posiadałyby prawa uważania ich mandatu za trwający?

W moc oświadczenia takiego tracą posłowie galicyjscy mandat do Rady państwa, ale czy go tracą do delegacyj wspólnych? Pytania tego zdaje nam się, żaden regulamin nie rozwięzuje. Pomijając już, że wybory były legalne i odbyły się przed zajściem faktu, z powodu którego Izba utratę mandatów ogłasza, a fakt ten żadnego nie ma związku z delegacyami; pomijając już ważną tę okoliczność, sam sposób wyborów do delegacyj wskazuje, że opiera się na mandacie sejmowym, a nie Rady państwa. Nie z całej Rady państwa wybrani zostali, ale z delegacyj sejmowych; na mocy więc mandatów swych poselskich a nie deputowanych do Rady państwa zostali członkami delegacyj wspólnych. Mniemamy, że nietylko istota zgromadzenia, jakiem są delegacye, ale ich niezawisłość zdawałaby nam się wymagać, aby oświadczenie Rady państwa późniejsze niż wybory delegacyjne, nie miało mocy obowiązującej, aby Rada państwa nie mogła oświadczeniem swem pozbawiać mandatów członków delegacyj wspólnych pierwej i legalnie obranych, i już w tem ciele zasiadających. Takby nam się zdawało, tem bardziej, że konstytucya w §. 24 ustawy o sprawach wspólnych, wspomina tylko „o wystąpieniu z Rady państwa pociągającem za sobą wystąpienie z delegacyj" — nic zaś nie orzeka o pozbawieniu mandatów po uskutecznionym wyborze, i bez wystąpienia — coby pewnie przewidziała, gdyby mogła przypuszczać, że Rada państwa może pozbawiać mandatu członka delegacyj wspólnych pełniącego swe obowiązki. O mandacie swych członków delegacye wspólne, tak jak każde ciało parlamentarne niezawisłe, ostatecznie orzekać same jedne mają prawo.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Od Ujścia Dunajca 19 marca.

Kiedy my tutaj nad Wisłą zabarykadowani od świata niezgruntowanemi błotami, dwie i pół mili oddaleni od poczty, a więc kontenci, jeżeli dwa razy w tydzień gazetę odbierzemy, rozmyślamy nad obecną i przyszłą biedą, którą nam często w marcu powtarzające się mgły wróżą, kiedy daremnie szukamy środków, żeby można wytępić miliony myszy, które przeżywszy lekką zimę, zniszczenie coraz dalej po polach roznoszą, kiedy niezliczona ilość wynędzniałych żebraków z różnych i dalekich okolic, pomimo obowiązku gmin opiekowania się swymi ubogimi przeciąga, prosząc o wsparcie, i nastręcza myśl, czyby nie dobrze było kilka takich egzemplarzy przesłać na wystawę do Wiednia z zapytaniem umieszczonem na tablicy na ich piersiach: „Czy temu zapobiegną w przyszłości bezpośrednie wybory?" Kiedy dalej rozbijamy sobie daremnie głowy, co począć z wodami zalewającemi pola z przyczyny zepsutych śluź w wale około Wisły, a na nie, nie te gminy, z których pól temi śluzami wody odpływają, ale te w których obrębie te śluzy się znajdują, pieniądze podobno jeszcze w r. 1871 złożyły, a wykonanie ich, rozumie się jakiś Polak mojżeszowego wyznania w przedsiębiorstwo wziął, i nic dotąd nie robi, bo jakby prędko robił, toby nie było po galicyjsku; kiedy nakoniec w dni posępne marcowe coraz bardziej zwiększające się ubóstwo naszego kraju jak widmo staje nam przed oczami, spada nam niespodziewana pociecha z korespondencyą „z nad Stradomki," wykazująca, że przecie nie wszędzie tak źle, jak my sobie myślimy, że tam właściwie spełniło się dawne przysłowie: że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Wywdzięczając się za tę pociechę tak niespodziewanie nam sprawioną, postanowiłem jak najrychlej zaspokoić ciekawość szanownego korespondenta z nad Stradomki, podając przyczyny, dla których okolica naddunajecka i nadwiślańska, (bo pisząc od Ujścia Dunajca); mniej w ostatnich dwóch latach dała wyżywienia włościanom, niżeli okolica górzysta nad Stradomką, a czynię to tem chętniej, gdyż do tego niepotrzeba żadnego badania, lecz trochę rutyny agronomicznej. Rutyna ta zaś mówi nam, że okolice nad rzekami z doskonałą glebą w mokrych latach dwojako cierpią: raz od zbytnich deszczów, a drugi raz od nieustannego parowania rzek, tak, że okolice nad rzekami, rozumie się nie nad takiemi jak Stradomka, mają wtedy najlepszy plon, kiedy najmniej deszczu. Tak my tutaj doświadczali w ubiegłych latach suchych, bo chociaż mieliśmy jeden lub dwa deszcze w maju i czerwcu, zboża z nocy pływały w rosie. Jeżeli więc przeszłego roku tyle deszczu spadło nad Stradomką, co i nad Wisłą, tośmy tutaj oprócz tego prawie drugie tyle mieli wyziewów rzecznych, a więc dwa razy więcej wilgoci. Komornik z nad Stradomki mógł żyć cały rok karpielami, bo mu nie zgniły, a komornik z nad Dunajca i Wisły nie zebrał nic, bo mu zgniły ziemniaki na zagonie, od którego sześć dni w żniwa odrobił.

Teraz zaś bardzo jesteśmy zaciekawieni, jak się stało, że włościanie z nad Stradomki, pomimo przebytych wszystkich klęsk elementarnych, jak: posuchy, deszczu, powodzi, gradu, pomimo niesłychanego opilstwa i lenistwa z ubiegłych lat, pomimo tak wielkich wydatków podczas wesel, chrzcin, zmówin, jarmarków i pogrzebów, byli jeszcze w stanie dwa obszary dworskie rozparcelowane gotówką zapłacić? Dla czego nad Stradomką, gdzie chłopi się tak zbogacili, dwory tak zubożały, że musiały grunta rozparcelować? To wyjaśnić jest obowiązkiem nietylko dla nas korzystnym, ale zdaje się dla całego kraju potrzebnym, a mianowicie, jednym dla przestrogi, a drugim dla zachęty i nauki.

Ode Lwowa 28 marca.

(*α. π.*) Czytając sprawozdanie bar. Lichtenfelsa wyrobione i wygłoszone w Izbie panów Rady państwa nad reformą wyborczą, przyszła mi na myśl sprawa wytoczona w dawniejszych czasach w sądach szlacheckich we Lwowie. Gdy pewien szlachcic sprzedawszy dwa kroć stotysięcy cegieł i wziąwszy na to zadatek niebył w stanie tychże cegieł oddać, jeden z dawnych adwokatów lwowskich wynalazł na to *majsterstück*, argumentując w ten sposób: ponieważ w kontrakcie niebyło powiedziane „wypalonej cegły," kupujący miał wprawdzie „obowiązek" zapłacenia za cegłę, lecz niemiał „prawa" żądać oddania tejże — a surówką oczywiście niemógł się zadowolnić. — Taki *majsterstück* nieprzydał się żadnej stronie tylko samemu adwokatowi, bo przeciągnął tem sprawę, a obydwie strony miały obowiązek płacenia kosztów procesu, a żadnego prawa ani do pieniędzy ani do cegły. W końcu pokazało się, że majsterstück był *absurdum*.

Wczoraj odegrano w teatrze we Lwowie operę „Dinorah" na korzyść zakładu głuchoniemych, któremu około 300 złr. się dostanie, a to z tego powodu tak mało, że dyrekcya z swemi kosztami zaspokojoną być chciała. Szkoda, że tym razem dyrekcya nie uczyniła ofiary na tak biedny a wielce potrzebny zakład. Myślimy i trudzimy się nad wynalezieniem funduszów na oświatę ludową, a istniejące już i koniecznie potrzebne zakłady oświaty zwłaszcza tak ważne pod względem moralności dla społeczności jakiemi są zakłady dla głuchoniemych, zaniedbujemy.

Lwów 30 marca.

(*B.*) Tak długich debat budżetowych, jak tegoroczne, Rada miejska podobno nie pamięta. Już półczwarta miesiąca wlecze się sprawa pokrycia deficytu miejskiego lub usunięcia go, a przecie końca debat nie widać; co więcej, takowe ledwie się rozpoczęły.

Przypominam, że w końcu roku zeszłego uchwalono budżet miejski, z którego niedobór 214.088 złr., a po częściowem pokryciu wydatków zwyczajnych dochodem nadzwyczajnym 65000 złr., niedobór w wysokości 149.088 złr. wynikał. Komisya budżetowa wnosiła na pokrycie tego niedoboru 6% podatek czynszowy. Odesłano tę całą sprawę do komisyi finansowej, która ponownie wystąpiła z wnioskiem zaprowadzenia podatku czynszowego już w wysokości 4%. Po gorących debatach wniosek ten uchwalono. Gdy zaś według statutu uchwała taka dwa razy powziętą być musi, na drugiem posiedzeniu, zabrakło kompletu. Wybrano tedy trzecią komisyę do trutynowania ponownego budżetu, a ta komisya po całomiesięcznej pracy, poczyniwszy stosowne kreślenia w budżecie, przedłożyła budżet wykazujący o siedmdziesiąt kilka tysięcy mniejsze wymogi a o czterdzieści tysięcy większe pokrycie. Według nowego budżetu ogół wymogów wynosi bowiem 781.235 złr., ogół pokrycia 749.513 złr. Niedobór więc rzeczywisty 31.722 złr., który ma być pokryty ze sprzedaży papierów wartościowych w majątku miejskim będących.

Na wczorajszem posiedzeniu był dalszy ciąg dyskusyi ogólnej, w której przeciw wnioskom komisyi rewizyjnej przemawiali: Dr Czerkawski, Madejski, Jasiński, z temiż wnioskami Widmann, Dobrzański, Majewski.

Dyskusya dla nas Lwowianów była w istocie zajmującą, znużyłbym jednak większą część waszych czytelników, gdybym chciał powtarzać wszystkie argumenta za i przeciw wnioskom przytaczane. Dr Czerkawski n. p. w swojem półgodzinnem przemówieniu naprowadził argumentów i przeróżnych definicyj tyle, że stenograficznem ujęciem mowy jego zapełniłbym zapewne całą kolumnę waszego dziennika. Doszedł nawet do tego, że twierdził, iż przez okrojenie rozmaitych rubryk wydatków śmiertelność w mieście się powiększy, komisya rewizyjna tedy słusznie uczyniła, podwyższając w rubryce dochodów przychód spodziewany z pogrzebów!... Zgodził się jednak w końcu na to ażeby przejść cały budżet i ewentualnie zredukować niektóre rubryki i tym ostatnim wynikiem swego przemówienia stanął w dyametralnej sprzeczności z całą swoją mową, w której dowodził, jak szkodliwe i narażające powagę rady jest odwoływanie i niewykonywanie uchwał raz powziętych.

P. Widman po równie długiej przemowie wnosił przyjęcie nowego budżetu *en bloc*. P. Madejski i p. Jasiński przemawiali przeciw sprzedaży papierów na pokrycie niedoboru i wykazywali, że niedobór wykazany nie jest rzeczywistym, gdyż nie wliczono do wymogów pokrycia owej kwoty, która jako niedobór z zamknięcia rachunków zeszłego roku wynikła, a która około 20.000 złr. wynosi i pokrytą być musi. Na to p. Dobrzański odparł, że tej kwoty nie wliczono także do poprzedniego krociowego deficytu, więc i podatkiem czynszowym nie byłaby ona pokrytą.

Dr. Majewski uzasadniał w dłuższej mowie okrojenia komisyi rewizyjnej, a nazywając przedkładanie budżetu kawałkami pod uchwałę, jak je praktykowała komisya budżetowa, sztucznem i niezwykłem, ściągnął na siebie grom z krzesła prezydyalnego za „nieparlamentarne" wyrażenie się.

Ostatecznie nie przyszło do żadnego rezultatu, gdyż już w połowie posiedzenia dostrzegać się dawał brak kompletu w sali radnej a sprawozdawca zastrzegł sobie zabrać głos na przyszłem posiedzeniu.

Część radnych przeciwna okrojeniom w budżecie wydatków wychodzi ze stanowiska, że jeżeli coś uznane jest za potrzebne dla miasta, nie należy żałować pieniędzy i raczej narazić się na płacenie podatku, aniżeli obejść się bez tego. Argumentacya ta poniekąd słuszną jest, ale tylko do pewnej granicy. Trzeba bowiem zawsze liczyć się z danemi okolicznościami i rozważyć, azali nałożeniem podatku nie zwali się tak znaczny ciężar na mieszkańców, iż takowy nie zrównoważy korzyści zaprowadzonych. Trzeba również przyznać komisyi rewizyjnej, iż nieprzyjęła bynajmniej zasady wykreślania koniecznych i potrzebnych wydatków, ale ograniczyła się na wykreślaniu pozycyj takich, które są albo zbędnemi, albo też z pożyczki zaciągnąć się mającej pokryte być powinny.

Dodać tu należy, iż mieszkańcy miasta żadnego prawie udziału w sprawie tak blisko ich obchodzącej nie biorą. Na galeryach i żywej duszy ni-

---

Część literacko-artystyczna.

Obrazki galicyjskie.

I.

Dwór w Siedliskach.

(Dalszy ciąg).

W tajnej naradzie niewziął udziału pan major, ani pan Tomasz. Nazajutrz tylko po wspólnem śniadaniu, przy którem panowało niejakie naprężenie, pan major posępniejszego niż zwykle Stanisława wyciągnął do swego pokoju na fajkę, pozostawiając resztę gości w sali jadalnej. Major poważał więcej niż lubił Stanisława i zdanie jego wysoce sobie ważył. Dla starego żołnierza Stanisław był także za poważny, za nadto oddany książkom, zanadto mało ochoczy do uciech koleżeńskiego życia, jakkolwiek wiek, wpływ żony, stanowisko zresztą, utemperowały nieco przywyknienia młodości i okryły majora pewną zewnętrzną powagą. Miał on jednak więcej naturalnego pociągu do zuchowatego i gorącego Olesia, niż do sensata Stanisława. Niemniej jednak polegał na wytrawnem zdaniu dojrzałego młodzieńca. W czasie uczty imieninowej przycinał nieco młodemu przyjacielowi domu, że niedostoi do kieliszka, że nieożywi zgromadzenia, ale ilekroć ważniejsza przychodziła sprawa nieraz już odwoływał się do jego rady.

Wyjście z sali majora ze Stanisławem nieuszło uwagi zaprzyjaźnionych od wczoraj wieczór Olesia z Adolfem. Przygotowuje się reakcya — szepnął Oleś.

— Oni tylko na dyplomacyę się oglądają, pomimo, że dyplomacya zgubiła sprawę w rewolucyi — rzekł półgłosem Adolf.

Tymczasem majorowa zabawiała rozmową kilku starszych obywateli pozostałych z imienin, którzy po udziale w wczorajszej naradzie nastroili się na ton tajemniczy i ważny.

Kaźmierz zbliżał się, zręcznem półkołem obchodząc zastawiany jeszcze stół, ku pannie Honoracie, która przy oknie obierała kwiaty wazonowe z żółtych listków.

Zygmunt zaś posępnie siedział na uboczu, zatopiony w jakichś ponurych myślach czy przeczuciach.

W tem otwarły się drzwi i wszedł szybkim choć cichym krokiem Edward, ktorego nieobecności niezauważono w licznem gronie towarzystwa. Zbliżył się do Zygmunta i szyderczo zapytał: czy doprawdy ten kandydat na hrabiego galicyjskiego, ten pan Stanisław zachwiał twojemi zasadami? Czy tak łatwo otumanić się dałeś wszystkiemi blichtrami tej szlachetczyzny, która chce oddzielać kwestyę ojczyzny od kwestyi wyzwolenia ludu i chce Polski tylko dla siebie i przez siebie?

— Nie, odrzekł zimno Zygmunt, oddzielać tych spraw ani ja, ani, sądzę, pan Stanisław nie myśli. Wszak słusznie wskazał, że szlachta galicyjska od lat kilku upomina się na sejmach o uwłaszczenie ludu i zniesienie pańszczyzny. Wszak to szlachecki sejm 1791 r. uchwalił zasadę równości stanów i dążył do oswobodzenia chłopów. Moje przekonanie się niezachwiało, Polska nie może być dotąd wolną, dopóki lud niebędzie wolnym. Lecz dla czego wyzwolenie ludu niemiałoby być skutkiem zadośćuczynienia i pojednania, nie środkiem rozdziału społeczności i kary dla tych, którzy może grzeszni wobec ludu, nie są bez zasług wobec Polski, tego tak dziś jak i dawniej nigdy pojąć niemógłem.

— Tak, konstytucya 3 maja to tylko blady odblask zasad, jakie dwa lata wcześniej rewolucya francuska ogłosiła światu, że tych zasad szlachta polska przyjąć niechce, najlepszy dowód, iż w rewolucyi ostatniej nieogłoszono zniesienia pańszczyzny. Szlachta polska przejść musi przez morze krwi, jak przeszła szlachta francuska; że zaś ucisk ludu nic w swojej srogości się niezmienił, o tem przekonałem się dziś na łanach tego samego dobrodusznego szlachcica, tego samego walecznego żołnierza napoleońskiego, który z nami nawet mówić niechce o rewolucyi socyalnej, a mieni się być wielkim patryotą. Wyjrzyj trochę na wieś, a wnet obaczysz, że każda bruzda krwawym potem ludu niewolniczego jest przesiąkniętą, że ekonom batoży po dawnemu...

Gdy ta rozmowa w framudze okna się odbywała, wbiegła z ganku Kostusia przez otwarte drzwi, blada od wzruszenia i poufale szarpnęła za rękę majorową, która w tej chwili była zagadaną z gośćmi.

— Babciu, to okropne, co ta kobieta opowiada, babciu jej się ciężka krzywda dzieje, ona bardzo nieszczęśliwa, płacze i prosi litości...

Dziewczynka mówiąc te słowa przerywanym głosem miała pełne łez oczka; wszystkich uwaga zwróciła się w jej stronę, a szarpana gwałtownie majorowa, chciała wnuczkę karcić za nieobyczajne przerwanie rozmowy, kiedy major ze Stanisławem wychodzili właśnie z pobocznego pokoju.

— Dziadziu — wołała Kostusia — podbiegając do majora, to straszne, to okropne, niepozwól, aby taką krzywdę wyrządzał ludziom ten niedobry pan Kulasiński w twoim imieniu....

— O co chodzi? czego chcesz? zapytywali razem państwo Rożnowie, znać przyzwyczajeni do gwałtownych instancyj swej wnuczki.

— Niech dziadzio wysłucha tę biedną kobietę, ona tak płacze, taka nieszczęśliwa, a dziadzio taki dobry, taki wyrozumiały; i ciągnęła za rękę pana majora na ganek, gdzie pod filarem stała wynędzniała kobieta.

Wszyscy ruszyli się z miejsca i pospieszyli za panem Rożnem na ganek. Majorowa kończyła przerwaną rozmowę, mówiąc: to ta nasza mała despotka zawsze wynajduje biednych, i jak tylko chodzi o jakąś łaskę lub ulgę, to wszyscy ludzie ze wsi używają jej pośrednictwa; uwierzyłbyś pan dobrodziej, że ona już ma swoją praktykę lekarską. Julcia utrzymuje apteczkę domową, pani Tomaszowa daje rady lekarskie chorym, a moja wnuczka jest lekarzem ordynującym, i codziennie po lekcyi ze swoją szwajcarką obchodzi chałupy wiejskie, chociaż ja tego wzbraniam z obawy, aby nie wyniosła sama dla siebie choroby.

W podobny sposób objaśniała pani Tomaszowa Zygmunta, dodając, że Kostusia uczy kilka wiejskich dziewcząt czytać i katechizmu i że jest uwielbianą przez całą wieś jako anioł opiekuńczy.

Na ganku stała kobieta wybladła z wyrazem dziwnej boleści. Płacząc, upadła majorowi do nóg, i drżąc, zaczęła opowiadać długą historyę, przerywaną co chwila płaczem i gmatwając się widocznie znieśmielona.

Znów przeto Kostusia przerwała jej skargę; ja to dziadziowi prędko opowiem. Ta biedna kobieta wdowa ma troje dzieci w domu i jedną tylko sługę. Zachorowała, ja ją parę razy idąc na spacer odwiedziłam. Od dwóch tygodni nie mogła wysyłać na pańszczyznę swej służącej, bo nie było komu koło dzieci i koło krów chodzić. Wczoraj ten niedobry, ten szkaradny pan ekonom posłał do niej parobka, aby ją zmusić do roboty. Parobek wyjął jej okno z chałupy. Noc była taka zimna, burza z wichrem i deszczem, cała chałupa zalana, ona, jak dziadzio widzi chora, i dziecko najmłodsze z przeziębnienia jej zasłabło. To straszne, prawda dziadziu, dziadzio na takie okrucieństwa niepozwala?

Kobieta w osłupieniu zamilkła, potakując tylko głową i ocierając twarz oblaną łzami — a mały adwokat przerywał swoje opowiadanie także płaczem.

Pan major zasępił się, zmarszczył brew i łagodnie odezwał się do wnuczki, że on nie pozwala na takie nadużycia, że kobieta ta będzie zwolnioną z roboty aż do czasu wyzdrowienia, a ekonom dostanie surową naganę.

Jakoż było to wyjątkowe nadużycie w dobrach majora, pilnie wglądającego we wszystkie szczegóły swego gospodarstwa, umiejącego użyć surowości, gdy podwładni mu wykraczali przeciw jego rozkazom, ale łagodnego i wyrozumiałego dla ludu.

— To ten nowy ekonom pozwala sobie za wiele — dodał surowym głosem, krząkając mocno, co było u niego znakiem niezadowolenia. Przywołać mi pana ekonoma, zawołał na pachołka, a ty kobieto wracaj do domu i bądź spokojna, okno ci każę odnieść i od dni roboczych za cały ten miesiąc będziesz zwolniona.

Cała ta scena wywarła silne wrażenie na wszystkich obecnych, była ona jakby żywą ilustracyą teoryi naszych socyalistów i odbiła się też odmiennym wyrazem na wszystkich obliczach.

Edward spoglądał z pod czoła ironicznie na Zygmunta. Adolf dawał znaki porozumienia nowemu swemu przyjacielowi Olesiowi. Kazimierz spoglądał romansowo ku pannie Honoracie. Kobiety wszystkie były wzruszone, major widocznie podwójnie niezadowolony, raz, że nowy ekonom nadużył swojej władzy, powtóre, że cała ta scena tak złe dająca wyobrażenie o stosunkach ludu i o jego rządzie, odbyła się przy udziale tak licznych świadków.

Stanisław zbliżył się do biednej kobiety i coś jej wcisnął w rękę, a przez cały czas opowiadania Kostusi, patrzał na nią dziwnie rozrzewnionem wejrzeniem.

Upłynęło parę tygodni od pierwszego zjazdu w Siedliskach. Czterej emisaryusze centralizacyi wersalskiej w różnych kierunkach krążyli po kraju. Adolf obrał sobie główną siedzibę u Aleksandra Księskiego, były to bowiem natury najbardziej do siebie zbliżone. Poczciwi zapaleńcy, natury powierzchowne i płytkie ale szczere i gorące. Gotowi do poświęcenia się dla sprawy, którą tak rączo podejmowali, niezdolni byli poświęcić jej chwili rozwagi i poważniejszej myśli, sumiennego zastanowienia się nad skutkami rozpoczętej akcyi. Oszołomiała ich śmiałość planu obejmującego na raz wszystkie trzy zabory. Wierzyli nierachując, że dość szeroką minę prochem entuzyazmu napełnić, aby wysadzić w powietrze cały ówczesny mikołajowsko-metternichowski świat. Niewątpili w dobry skutek propagandy ludowej, jakkolwiek ona ograniczała się dotąd na przypuszczeniu do spisku ekonoma i mandataryusza. Miały to być dwie sprężyny rewolucyi ludowej, jakkolwiek ten ekonom nie przestał jeszcze batożyć chłopów, ale już miał zarody socyalistycznych przeciwko panom i dziedzicom zachcianek; jakkolwiek ten mandataryusz był kleszczami w rękach rządu, tak kierowanemi, iżby wydobywał dla rządu gorące kasztany, czy to przy poborze rekruta, czy przy ściąganiu podatków, w imię władzy dominialnej, iżby na dwór zwracał się cały żar nienawiści ludu.

Aleksander z Adolfem najczynniejsi na pozór i najruchliwsi, byli też najgłośniejszymi. Oni to zaciągnęli największą liczbę obywateli do spisku, a połów rozpoczynali zwykle tam, gdzie była szlachta gromadnie zebrana, więc na jarmarkach, zjazdach, przy kieliszku i zielonym stoliku.

Oczywiście, że o ścisłej tajemnicy nie mogło być mowy. Przechwałka, odgróżki, butność byłaby już jarmarcznych spiskowców-zdradziła, że coś niezwykłego się przygotowuje, gdyby nawet władza cyrkularna nie miała innych środków dokładnego

gdy nie widać a w sali zaledwie ścisły komplet radnych się zbiera.

Wiedeń 31 marca.

Ostatnie rozprawy w Izbie wyższej w sprawie reformy wyborczej ciągle jeszcze znajdują odgłos w dziennikarstwie, zwłaszcza zagranicznem. Z przyjemnością zrobiliśmy spostrzeżenie, że prawie wszystkie korespondencye wysyłane do pism niemieckich, czy półurzędowe, czy niezawisłe, ganią barona Lichtenfelsa za jego wycieczki przeciw Galicyi, za wywlekanie smutnej pamięci rzezi w r. 1846. Stara biórokracya posiada jeszcze kilka głów, na szczęście liczba ich nie jest wielką, co radują się na samą wzmiankę o wypadkach w r. 1846, mniemając, iż za pomocą takich środków można w dzisiejszych czasach również pokonać objawiający się w granicach prawnych opór narodowościowy. Korespondencye wspomniane ubolewają tem bardziej nad namiętnością i żółcią p. Lichtenfelsa, o ile spokojne oświadczenie ks. Konstantego Czartoryskiego, żadnego powodu nie mogło dostarczyć mowcy do takiego tonu.

Na ławie ministrów przyjęto z pewnem zadowoleniem i uznaniem mowę ks. Czartoryskiego, z pewnem zdziwieniem owe ustępy mowy p. Lichtenfelsa, tak nienawistne Galicyi. Ciekawi jesteśmy, jakie wrażenie sprawiła mowa barona Lichtenfelsa na hr. Andrassym, który zapewne — wedle pojęć tego zgrzybiałego biórokraty — również jest zbrodniarzem stanu. Dzienniki zagraniczne niemieckie swoją drogą drukują korespondencye, o których powyżej wspomnieliśmy, a swoją drogą powtarzają z pewną rozkoszą wywody barona Lichtenfelsa. Drugim epizodem, pozostałym z dyskusyi w Izbie wyższej, jest demokratyczna mowa ks. Kamilla Starhemberga. Nigdzie tak łatwo, jak w Austryi nie można zostać przez noc wielkim człowiekiem, albo stracić popularność i powagę. Ks. Kamillo Starhemberg jednym skokiem krasomowczym zrobił się wielkim człowiekiem.

Niech wypowie drugą mówkę podobnej, albo jeszcze swobodniejszej treści, a jego kandydatura ministeryalna będzie rzeczą sama przez się zrozumiałą, przynajmniej w oczach dziennikarstwa. Ks. Starhemberg liczył niezawodnie na efekt swej mowy, ale takiego wrażenia nie spodziewał się zapewne, więc jest nadzieja, że innym razem pójdzie wytkniętym torem. W innych krajach zapytują się, jaka to osobistość wypowiedziała mowę tak demokratyczną, czy posiada uzdolnienie potrzebne, aby odegrać rolę polityczną, tutaj jedna mówka, będąca słabem odbiciem tysiącznych artykułów dziennikarskich, wystarcza dla oceny i uwielbienia „męża stanu.“

Rząd nie potwierdził wyboru Dra Bielskiego na burmistrza miasta Pragi. Fakt ten sprawi przykre wrażenie w owych kołach czeskich, co skłaniać się zaczynają do polityki utylitarnej, do wejścia na drogę opozycyi czynnej; Dr Bielsky należy wprawdzie do deklarantów, ale odznacza się umiarkowaniem wielkiem. Przypominamy, że rząd w podobny sposób nie potwierdził wyboru kilku deklarantów czeskich do rad szkolnych. Tak postępując nie ułatwia się Czechom powrotu na drogę konstytucyjną.

Poznań 28 marca.

Dotychczasowy przebieg zatargów rządu z władzą duchowną u nas jest następujący

Skoro minister odmówił na wniosek Prymasa do króla podany, cofnięcia rozporządzenia, nakazującego wykład religii w niemieckim języku po gimnazyach, Prymas w znanym okólniku polecił nauczycielom religii, aby dotychczasowy język wykładowy zachowali pod zagrożeniem kar kościelnych.

Władza rządowa szukając przyczepki, skonfiskawała dzienniki, które powyższy okólnik Prymasa ogłosiły, wytoczyła im proces prasowy, a równocześnie prokuratorya zrobiła przedwstępne kroki, by i Prymasowi proces wytoczyć o podburzanie do nieposłuszeństwa władzy państwa. Tymczasem sąd Iej instancyi uwolnił dzienniki od odpowiedzialności, prokuratorya założyła rekurs, ale z Berlina zawołano, *pas trop de zèle*, kazano rekurs cofnąć, a zarazem odstąpić od skargi przeciw Prymasowi, a to wszystko w obawie możliwej bezstronności sądu, a raczej przypuszczając przegraną. Skoro jednak nowa ustawa sankcyę otrzyma, tysiączne znajdą się sposoby, zaczepki i prześladowania. Rząd więc postąpił sobie tylko z wiarą w przysłowie: „Co się odwlecze, to nie uciecze“, a bynajmniej nie z uznania, iż wszedł na fałszywe drogi.

Jeśli jednak chwilowo uniknął Prymas sądowego prześladowania, a skutkiem tego i dzienniki które okólnik jego wydrukowały, nie uszli prześladowania nauczyciele religii, i cała ludność katolicka kraju. Nauczycielom bowiem przedłożono kategoryczne zapytanie, czy w tym razie słuchać będą rozkazów rządu czy instrukcyj Prymasa. Odpowiedź nastąpiła bezzwłoczna, jednobrzmiąca, bo ze strony duchownych inna nie była podobną, że przedewszystkiem według wykonanej przysięgi, władzy swej duchownej posłusznemi będą. Spodziewając się tej odpowiedzi, wszędzie dyrektorowie gimnazyalni z góry upoważnieni byli bezzwłocznie orzec usunięcie z urzędu od 1go kwietnia tych nauczycieli, zarazem ogłosić w gimnazyach, że od dnia tego ustaje nabożeństwo gimnazyalne.

Tak więc za trzy dni ustaje w gimnazyach naszych nietylko wszelka nauka religii, ale i wszelkie nabożeństwo. Jest to cel, do którego rząd obecny w swym radykalnym zapędzie dąży w całej monarchii, a który tu szybciej i łatwiej mógł być osiągniętym na drodze sporu językowego, narodowego. Nie koniec jednak bynajmniej zawikłaniom, o które się rząd stara. Nakazał bowiem dyrektorom gimnazyów wyszukać nauczycieli, choćby świeckich do nauki religii na przyszłość, a więc niezawodnie dotychczasowi nauczyciele zastąpieni zostaną, jakimi hereziarchami, z rodziny Wollmanów, Michelisów. Wtenczas przyjdzie do sporu rodziców katolickich z władzą świecką, jak to się stało w Braunsbergu. Patrząc, co się dzieje, co się gotuje, zdaje się jakby zadaniem rządu było, wywołać jak najwięcej sporów i niepokojów w kraju, wojnę wszystkich przeciw wszystkim.

Obrady nad ustawami anti-kościelnemi, już ukończono w Izbie niższej. Katolicy bronili świetnie i wytrwale każdej piędzi ziemi, ale nie pomogły logika i prawda, bo nawet z nimi nie dyskutowano, lecz tylko większość głosowała artykuł po artykule jak szwadron na komendę. Ponieważ rząd otwarcie wyznał, że to wojna wydana kościołowi katolickiemu, a raczej chrześcijaństwu, karna większość po żołniersku, nie rezonując, nie dyskutując, głosowała. Czynność ta legislatorska berlińska obok czynności podobnej w Wiedniu w kwestyi bezpośrednich wyborów, musi ostatecznie zrujnować wszelki urok i powagę parlamentaryzmu.

Dzienniki tutejsze prowadzą obecnie żwawą polemikę w kwestyi abstencyi, znacznej części żywiołów zachowawczych, w pracach zbiorowych w kraju. *Kuryer* polemikę tę prowadzi, celem rozjaśnienia położenia, znalezienia dróg i sposobów, by wszystkie siły krajowe skojarzyć i wspólne prace na zdrowe tory powrócone, podwojonemi zasobami i środkami wzmocnić i rozwinąć. Nie w tym kierunku przemawia *Dziennik Poznański*, nie mając nic innego, jak słowa bezwzględnego potępienia dla tych, co z nim nie idą, a uwielbienia dla siebie i swoich. Główną bronią zasada większości, której wszystko, bo nawet, jak to już zastosowanem bywało, i sumienie poddać się winno. Otóż naprzód, co do zasady większości zwracam uwagę, co ona reprezentuje, czem jest większość w parlamentach berlińskim i wiedeńskim, i czy człowiek sumienny, a po prostu uczciwy, może uznać większość za nietykalną i nieomylną świętość.

Idąc dalej, zaprzeczam stanowczo, by *Dziennik* i obóz jego większość reprezentowali; owszem jest ona w kraju naszym, i to znaczną mniejszością, ale żywioły zachowawcze nigdy do wpływu, do przewagi dojść nie mogą, gdzie im brakuje oparcia się i poparcia u rządu, co od razu tłomaczy najzupełniejszą niemożebność, by u nas żywioły zachowawcze polskie wobec rządu pruskiego, kierunek kraju owładnąć mogły. *Dziennik* jednak i obóz jego głoszący obowiązek, i to słusznie kupienia się wszelkich sił krajowych, winien ku temu, jeśli mu rzeczywiście o dobro kraju, a nie o zwycięztwo stronnictwa liberalizmu chodzi, zamiast wywieszać bismarkowskie „berło większości“, dołożyć wszelkich starań, by żywioły zachowawcze znalazły miejsce odpowiednie w pracach zbiorowych, a nie usuwanemi bywały, ciągłem obrażaniem zasad i sumień, co koniecznie ten skutek za sobą sprowadza, że cofając się od głośniejszych, na mniejszem i drobniejszem polu, obowiązki swe względem kraju spełniać są zmuszone. Niechaj *Dziennik* i obóz jego wyrzucą ze swego dykcyonarza ultramontanizm, reakcyę, feudalizm, niech mniej się cieszą świetnemi przemowami Lepsona, rządami włoskiemi, i t. d., a wtenczas znajdą wszystkich obok siebie w szeregach. Dziś sztandar jego narodowy, ozdobiony tylu szmatami radykalizmu europejskiego, że kolorów narodowych z pod nich dostrzedz trudno, więc by wszyscy dobrodusznie za nim iść chcieli dla tego, że „narodowcem“ się głosi. Przecież i w Niemczech najuczeńsi ludzie silnie się odróżnili i wyłączyli od tak zwanych narodowców, liberałów, których rodzonych braci w obozie *Dziennika* widzimy, po polsku wprawdzie przemawiających ale tylko co do języka, a nie co do treści i ducha, wypływających z historyi i tradycyi narodu.

Nie żywioły więc zachowawcze winny są rozdwojenia, a przez to osłabienia sił, owszem winą to tych, co pod sztandarem kosmopolitycznego radykalizmu, z tyranią praw większości na ustach i w czynie, nie zostawiają w pracach zbiorowych możności współudziału tym żywiołom rodzinnym, z tradycyi krajowej wyrosłym, i na tejże tradycyi wiernie nici dziejowej się opierającym. Elementa zachowawcze, chcą jednem słowem wolności i równouprawnienia; tymczasem każde ich wystąpienie, krok każdy, piętnują mianem odstępstwa, bo radykalizm bez absolutyzmu obejść się nie może. Historya osądzi, kto winien tego rozdwojenia, a stąd wynikającego osłabienia.

Berlin 29 marca.

(A.) Zapomniany już prawie starokatolicyzm, którego słabe oznaki życia raczéj na reklamie dzienników urzędowych, aniżeli na rzeczywistem gromadzeniu się i dążności przeprowadzania idei nowéj sekty polegały, zaczyna znów obecnie zwracać na się uwagę publiczną, stawiając program wyboru biskupów, chcąc wzmocnić organizacyę wewnętrzną i ukonstytuować się, jako samodzielne wyznanie. Chwilową dążnością starokatolików, jest mianowanie dwóch biskupów, jednego dla Niemiec południowych, drugiego dla północnych, i w tym celu zapowiedzieli zjazdy w Bonn i Królewcu. Pierwszy z nich ma się odbyć w niedzielę po Wielkanocy, a z zapisanych na liście kandydatów na biskupstwo południowo-niemieckie, mają mieć najwięcéj widoków, Michelis, Knoodt i Reusch. Ogłoszenie wydane w tym celu przez nową sektę odpowiada zupełnie stanowisku kościoła narodowego, tak jak sobie rząd tego życzył, a chociaż frazesy odgrywają w niem najważniejszą rolę, jednak przebija się w nich wiara we własną nieomylność, czem zwracają na się uwagę. „Nie chcemy — piszą starokatolicy — biskupa otoczonego dworem i wschodnim przepychem, ani też hierarchy, coby starym zwyczajem chciał panować nad dziedzictwem bożem, ale człowieka podług bożego serca.“ Nie podlega wątpliwości, że wybierając biskupów, uzyska starokatolicyzm punkt środkowy, na którym mu dotychczas zupełnie brakło; czy to jednak będzie dostatecznem do podtrzymania kościoła sztucznie tylko wywołanego i czy się tenże potrafi krystalizować około środka nie mającego żadnéj innéj podstawy, prócz dobréj woli wyborców, jest to rzeczą dość nieprawdopodobną, a świeże bankructwo ewangielickiéj wyższéj rady kościelnéj, utwierdza w przekonaniu przeciwnem.

Z powodu świąt Wielkanocnych, zamierza parlament 9go kwietnia zamknąć posiedzenia na dziesięć dni, a może i na dłużéj, jeżeli starania posłów południowo-niemieckich, którzy żądają kilkotygodniowéj przerwy, pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. W każdym razie parlamentarna *haute saison* zacznie się dopiero po Wielkanocy a bliskość przerwy daje się czuć w wysokim stopniu na obecnych posiedzeniach, w których nie ma nigdy dostatecznéj liczby posłów do przyjęcia prawomocnych postanowień. Jeden z berlińskich korespondentów do *Elberf. Ztg* żali się też nieustannie na obojętność Izby, a o sposobie, w jaki parlament odpowiada swemu zadaniu, wyraża się w następujący sposób: „Ponieważ nie włożono na posłów żadnych zobowiązań przywiązujących ich do miejsca, przeto uważają oni salę posiedzeń za gołębnik, dokąd można podług woli wlatywać lub wylatywać. Rzeczą to dowiedzioną, że wielka liczba członków obecnych otwarciu parlamentu odjechała, pomimo, że wybrano ich do różnych komisyj. Nie ma odźwiernego coby liczył kapelusze posłów w korytarzu, aby potem postawić wniosek wywołania ich po nazwisku, a prezes musi znosić to nieszczęśliwe położenie z godnością, widząc, jak mało wzbudza zapału dobrowolna i nieopłacona praca parlamentarna.“ Sprawa zaprowadzenia obowiązkowych małżeństw cywilnych zaczyna być teraz znów poruszaną, a poseł Völk interpelował parlament, pytając, czy ta przyjdzie rychło pod obrady. Również poseł Lasker przedłożył interpelacyę, będącą niejako dodatkiem do poruszonéj przezeń sprawy kolejowych nadużyć, w któréj pyta; czy znane są rządowi okoliczności towarzyszące wykonywaniu ustawy o spółkach akcyjnych, pod względem zakładania i administracyi takowych i czy zamierza temu zapobiedz jeszcze w ciągu bieżącéj kadencyi. Ustawa zaś wojskowa, któréj przedłożenia parlamentowi wkrótce się spodziewają, znajduje się obecnie po raz drugi w ministerstwie, lecz znacznie zmieniona i w formie krótszéj, skutkiem narad komisyi osobno w tym celu z pojedynczych odddziałów ministeryum wyznaczonéj. Musi więc jeszcze przejść przez radę związkową, zanim się do parlamentu dostanie, co zabierze prawdopodobnie kilka tygodni czasu a do niéj ma być jeszcze dodaną ustawa regulująca płacę podoficerów, celem zwiększenia ich żołdu. Izba panów tymczasem, któréj komisye zajmują się naradą nad reformami kościelno-politycznemi, zbierze się dopiero 4go kwietnia, aby załatwić sprawę projektowanego podwyższenia dopłat na mieszkania urzędników.

Wychodźtwo z Prus do Ameryki zaczyna przybierać tak wielkie rozmiary, że policya jest już zmuszoną stawiać mu przeszkody. Przyczyny téj dobrowolnej emigracyi są naturalnie bardzo różne; nie podlega jednak wątpliwości, że obowiązkowa wojskowość jest przyczyną najczęstszą a nieustanne ogłoszenia osób, które skrycie wyniosły się z kraju uchylając się od wojska, zamienia to przypuszczenie prawie w pewność. Pomiędzy wychodźcami znajduje się niestety bardzo wielki procent ludności polskiéj a przybiera on tak wielkie rozmiary, że w Prusach Zachodnich musiano po dworcach kolei rozstawić żandarmów, którzy mają obowiązek pytać wychodźców o papiery legitymacyjne. Podobnież dzieje się i w Wielkopolsce, gdzie poznańskie towarzystwo rolnicze postanowiło przesłać petycyę do kanclerza, w której prosi o wstrzymanie wychodźtwa na drodze ustawodawczéj i administracyjnéj. Petycya składa się z dwóch punktów i żąda, 1) aby w portach niemieckich władze ustanowione do pośredniczenia w emigracyi wzbraniały przyjęcia na okręt tych wszystkich, którzy nie posiadają dowodów, że wyjazd ich nie narusza żadnego kontraktu, lub którzy nie mają pasportu, 2) aby władze policyjne udzielały papierów potrzebnych do wychodźtwa za morze tylko takim, którzy są wolnymi od wojska, od zobowiązań służbowych i pozostawiają familię w warunkach potrzebnych do życia.

Jak się *Gazeta Krzyżowa* dowiaduje, zamierza Cesarz wyjechać do Petersburga 23go lub 24go kwietnia z orszakiem nader małym.

Wiedeń 31 marca, Ostatnie dwa posiedzenia Izby deputowanych w Radzie państwa nie budziły zajęcia, albowiem na ich porządku dziennym znajdowały się przedmioty bez politycznego znaczenia. I tak na posiedzeniu piątkowem (80) wybranym został do delegacyi z Vorarlbergu dep. Froschauer, jego zastępcą Dr Dinstl. Następnie przyjęto w trzecim odczycie ustawę zmieniającą niektóre przepisy regulaminu Izby deputowanych, pozwolono gminie wiedeńskiéj na zaciągnięcie pożyczki loteryjnéj, wreszcie uchwalono w drugim i trzecim odczycie ustawę o wybudowaniu kanału spławnego łączącego Dunaj z Odrą. Na posiedzeniu zaś sobotniem (81) wzięto najpierw pod obrady ustawę o kolei żelaznéj z Leluchowa do Tarnowa. Dyskusyę wywołał tylko art. 3, w którym kurs emisyjny naznaczono na 85 zł. Dep. Dinstl zapytał sprawozdawcę, dlaczego przepis ten zbacza od uchwały w r. 1872 powziętéj, według któréj kurs emisyjny ma być 87. Dr Herbst odpowiedział na to, iżwydział tak się zapatrywał, że papiery galicyjskie nieużywają równego co inne kredytu, a to pochodzi z obawy możebności samodzielnego ustawodawstwa cywilnego i karnego w Galicyi; drugim zaś powodem są doświadczenia zrobione na kolejach żelaznych właśnie w tym kraju, z których wypływa, że te koleje nie działają tak jakby było pożądanem.

Podczas głosowania przyjęto całą ustawę w drugim i trzecim odczycie wraz z rezolucyą: „Wzywa się rząd, aby udzielając koncesyi na kolej żelazną określoną w art. 1 pod *a)* niniejszéj ustawy, przedewszystkiem uwzględnił koncesyonaryuszów kolei żelaznéj w art. 1 pod *b)* wymienionéj.“

Następnie uchwalono także w drugim i trzecim odczycie ustawę dodatkową do §. 6 ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej. Dodatek ten uchwalony brzmi: „Przeniesienie sędziego w stan spoczynku nastąpi w myśl ustawy, skoro tenże ukończy 70 lat życia. W tym wypadku otrzyma przeniesiony w stan spoczynku emerytnrę, w wysokości ostatecznie pobieranej płacy.“

Wreszcie wysłuchała Izba sprawozdań z różnych petycyj, między któremi znajdowała się także petycya Wydziału powiatowego w Żywcu o zmianę §. 17 ustawy wojskowej z 5go grudnia 1868. Izba przeszła nad tą petycyą do porządku dziennego.

Dzisiaj Izba deputowanych odbywa także posiedzenie (82).

— Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza następujący akt urzędwy:

Ustawa z 29go marca 1873
o dalszym poborze podatków i należytości, oraz o pokryciu kosztów utrzymania państwa w miesiącu kwietniu 1873 i wypłacaniu dodatków na drożyznę, w czasie od 1go kwietnia do końca czerwca 1873.

Za zezwoleniem obu Izb Rady państwa, rozporządzam co następuje:

§. 1. Udzielone ustawą z 21go grudnia 1872 D. P. P 169 ministerstwu upoważnienie do poboru dalszego istniejących podatków stałych i niestałych oraz należytości wraz z dodatkami według obowięzujących obecnie ustaw podatkowych, a mianowicie do podatków niestałych w wysokości naznaczonej ustawą skarbową z 24 marca 1872 D. P. P. L. 26 z d. 1. stycznia do końca marca 1873, oraz upoważnienia do pokrywania kosztów administracyi w tymże czasie wynikłych, w miarę potrzeby na rachunek kredytów ustanowić się mających ustawą skarbową na r. 1873 przy odpowiednich rozdziałach i tytułach, przedłuża się do końca kwietnia 1873.

§ 2. Ustanowione ustawą skarbową z 24 marca 1872, rozdział 10, tytuł 6, nadzwyczajne dodatki na drożyznę, wypłacane być mają w czasie od 1go kwietnia do końca czerwca 1873 w dotychczasowej wusokości na rachunek wydatków preliminowanych przy ogólnej administracyi kas w budżecie państwa na r. 1873.

§. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się ministrowi skarbu.

Wiedyń 29 marca 1873.

Francitzek Józef, w. r.
Auersperg Lasser, w. r., *Banhans* w. r., *Stremayr*, w. r. *Glaser* w. r., *Unger* w. r., *Chlumecky* w. r., *Pretis* w. r., *Horst* w. r.

Rosya.

Pokazuje się, żeśmy mieli słuszność zarzucając *Birżewym Wiedomostiom* podstęp w pierwszym artykule poświęconym sprawie zgody z Polakami. Jakoż drugi artykuł tegoż dziennika, jakkolwiek zapowiada dopiero dalsze wywody, wskazuje już na tendencyę fatalną obałamucenia opinii w tak ważnej kwestyi.

Dziennik rosyjski rozpoczyna od rzucenia ogólnego poglądu na przeszłość. Wychodząc z zasady, że pomiędzy Rosyą a Polską nie istniały nigdy ściśle określone granice, powiada on, że podział na narodowości nie sięga odległej epoki, że podział ten nie wynikł z życia tych narodów, ale został narzucony z zewnątrz, raczej więc jest przypadkowym, niż rzeczywistym, raczej pozornym niż istotnym, daje się też spostrzegać zaledwie na korze obu pni narodowych, ale nie sięga do ich rdzeni. Z drugiej strony parcie zewnętrzne i wspólne niebezpieczeństwo stawiają oba narody w konieczności zupełnego politycznego zjednoczenia.

Powyższe twierdzenia są uzasadnione fałszywym i tendencyjnym rozbiorem dziejów od Bolesława Chrobrego, aż do ostatnich powstań o niepodległość narodową. Pierwszym dowodem ma być niechęć ludu polskiego do przyjęcia chrześciaństwa z rąk katolickich apostołów, w których widzieli zaród feudalno-germańskich urządzeń. I potem przez cały ciąg dziejów lud miał pozostać wiernym idei jedności, dla tego nie należał do powstań przeciw Rosyi. Rozdział pomiędzy Rosyą a Polską wprowadzili Jezuici. Od ich wprowadzenia do Polski zaczyna się nieprzyjaźń dwóch narodów, która jednak nigdy nie objęła całych mas ludności.

Temat ten z lubością rozwija dziennik rosyjski, fałszując na każdym kroku historyę, aby nakoniec wypowiedzieć najwyższe kłamstwo, na jakie się może zdobyć, „że cała niezawisła część społeczności polskiej, wszyscy szlachetni patryoci potępiają bratobójczą wojnę, uspakajają żółć nagromadzoną od wieków i dążą do jedynego możliwego

---

zaznajomienia się ze stanem umysłów i celami zjazdów.

Edward, o którym sobie czytelnicy przypomną, że przy pozorach cichych i skromnych miał najwięcej natury spiskowca i emisaryusza, inną obrał kolej. Na zjazdach i zgromadzeniach nie ukazywał on się. Znikał nawet dla najbardziej wtajemniczonych przez całe tygodnie. U Olesia miał on skład najrozmaitszych przebrań; ale tylko chwilowo tam się pojawiał, zostawiając instrukcye Adolfowi, znów pod suknią Żyda lub Węgra z towarami puszczał się pieszo w drogę, propagując wprost lud bez pośrednictwa ekonomów i mandataryuszów.

Zygmunt i Kaźmierz przebywali po większej części w Siedliskach, używając gościnności majorostwa, ochraniani przezornością starego Walentego, który po kilka razy umiał ich ukrywać przed tropieniem wojskowej rewizyi. W usposobieniu jednak dwóch niemal stałych gości siedliskich zaszła wielka różnica. Zygmunt od owej narady po imieninach majorowej, jak już widzieliśmy, okazał się nieco zachwianym argumentacyą Stanisława Księskiego. Odmowa Stanisława przystąpienia do spisku oziębiła stosunki dwóch braci, którzy teraz siedząc o miedzę, widywali się zrzadka i nigdy nie rozjeżdżali się bez burzliwej sprzeczki. Adolf i Edward oczywiście omijali nie tylko dom, ale i osobę arystokraty, reakcyonaryusza. Jeden tylko Zygmunt położeniem swojem jako przebywający ukradkiem emisaryusz, nie miał możności wyparcia się swej misyi, wszelako trzymał się nieco na uboczu, z współwysłańcami swymi zachowywał stosunki oziębłe, a towarzystwa Stanisława nie unikał. Widywali się oni często w Siedliskach, gdzie Zygmunt coraz bardziej posępny i zamknięty w sobie trawił czas w widocznej walce wewnętrznej między posłannictwem przyjętem na siebie a przekonaniem wręcz przeciwnem, coraz silniej się budzącem.

O ile Zygmunt był posępny i pełen głębokiej troski, o tyle znów Kazimierz wesoło spędzał czas. Nie uchylał się on od akcyi politycznej, lecz zalegał nieco pole, bo panna Honorata stanowiła dlań niemałą dystrakcyę, chociaż miała ona być jego przewodnią gwiazdą wśród burz przedsięwzięcia awanturniczo-bohaterskiego. Po kilkotygodniowym pobycie Kazimierza w Siedliskach w sztambuchu panny Honoraty nie starczyło już miejsca na nowe wiersze, w których miłość ojczyzny z ubóstwieniem bogini serca, walka za niepodległość i marzenia miłości w cudny splatały się kontrast. Klawikord i arfa nie spoczywały. Wieczory całe przechodziły na śpiewach, a niewyczerpany był repertoar pieśni patryotycznych i erotycznych pana Kazimierza, tak, że pan Tomasz nigdy nie mógł się doczekać na kolej popisu ze swoim dętym instrumentem.

Jakoż posępne lica dwóch sióstr nową odświeżyły się wiosną. Panna Julia bowiem, acz także w romantycznej wykształcona szkole, nie była w gruncie romansową; ona zadawalniała się szczęściem drugich, sama dzieląc z panią Tomaszową ciężar gospodarskich zajęć, tej prozy życia między apteczką a kurnikiem. Nadto kochała ona bardzo Kostusię i jej poświęcić się chciała zupełnie, gdyby nie pani majorowa, która zarówno odsuwało wpływ panny Julji, jak opiekę pani Tomaszowej nad sierotką.

— Nie umiałybyście kota wychować — mawiała często, gdy córka lub pani Tomaszowa odważyły się interweniować, choćby najoględniej w sprawy dotyczące Kostusi.

Kostusia mimo, że była systematycznie psutą przez cały dom, a przez babkę najbardziej, zachowała dobroć dla wszystkich, więcej okazując przywiązania do pani Tomaszowej i do cioci Julci. Była to już dziewczynka zaczynająca rok szesnasty. Epoka pustoty dziewczęcej mijała. Wykształceniem główki nikt tutaj systematycznie się nie zajmował, a jednak jak fizycznie, tak i sercem i umysłem dojrzewała ona równocześnie, gdy rozkwitała wdziękiem wiosennego uroku. Ona także lubiła wiersze podobnie jak ciotki, lubiła kwiaty, muzykę — ale daleką była od tej pretensyonalnej romantyczności przedstawicielek schodzącego już pokolenia *des incomprises*. Poezya była jej wrodzoną, ale poezya taka świeża, taka wonna, jak ta, co przyodziewa naturę w jej rozkwicie. Był to ptaszek raz podlatujący w chmury, to znów szczebiocący wesoło. Zaniedbanie wynikające ze zbytniej i składanej opieki, nie powstrzymało rozwoju tej dziewiczej duszy, jak wszystkie krzyżujące się wpływy, jakby zmówione na zepsucie i rozkapryszenie tej natury, nie skrzywiły uczuć, co jak kielich lilji na prostej łodydze wystrzelał jasnym kwiatem w górę.

Było jedno tylko wspomnienie co rzucało cień smutku na pogodę na pół dziecięcą, na pół dziewiczą jej twarzyczki. Wspomnieniem tem były imiona rodziców, których sierota nie znała, stratą matki okupiwszy dar życia, a ojca mając zaledwie słaby odblask w pamięci.

Lecz o matce smętnej, niekochanej przez babkę, krótkiego używającej szczęścia w pożyciu małżeńskiem, opowiadała jej cichaczem pani Tomaszowa; na jej grób prowadziła ją ukradkiem panna Julia.

O bohaterskim zgonie ojca był także ktoś, co jej raz opowiadał. Zdarzyło się, że pan Stanisław, ten odludek stroniący od licznych zebrań, ten sensat i arystokrata, jak go zwał Adolf, jedynie w Siedliskach lubiący bywać — razu jednego spotkał panią Tomaszową z Kostusią w cienistej alei ogrodu.

Pani majorowa była zajęta gośćmi w domu, nie było nikogo w ogrodzie.

Rozmowa zaczynająca się od gołąbków i kwiatów, które stanowiły wyłączny departament Kostusi i pod jej były oddane opiekę, przeszła do niespodziewanego przedmiotu, bo młoda panienka tak zwykle trzpiotliwa, zapytała teraz smętnie, z jakimś tak dziwnym wyrazem, że zdawałoby się, jakby nagle znikło wesołe dziecko, a odezwała się już dojrzała istota:

— Dawno już pan mi nic nie opowiadałeś o moim ojcu. Gdy byłam jeszcze małą, pamiętam, że pan mi mówiłeś o jakiejś bitwie, w której mój ojciec ugodzonym został kulą w piersi. Lecz gdy zobaczyłeś, żem się rozpłakała, obiecałeś pan kiedy indziej, jak będę starszą dokończyć opowiadania. Dziś już czas nadszedł, abym znała wszystkie szczegóły walecznej śmierci mego ojca, jego ostatnie słowa i jego wolę.

Stanisław zadrżał z wzruszeniem, potarł czoło i rzekł, powtórzyć pani mogę to wszystko com niegdyś małej Kostusi opowiadał. Mogę się cofnąć do wspomnień mojej najświeższej młodości, kiedy przed powstaniem w domu ojca uczyłem się poważnie myśleć, kochać naukę i poznawać życie z jego głębszych, a zatem bolesnych i ciernistych stron. Mogę pani dalej opowiedzieć, jak ojciec jej na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania, zajął się umundurowaniem nas dwóch jego sąsiadów, jakeśmy się wspólnie przeprawiali przez Wisłę, mogę pani dalej opowiedzieć mnóstwo szczegółów z kampanii, nasze przybycie do Warszawy, jak wstąpiliśmy razem do legii poznańskiej, jak następnie z Dembińskim poszliśmy na Litwę. Po pierwszych potyczkach ojciec pani został porucznikiem, a my jako podoficerowie byliśmy ciągle razem z nim. Co do dnia przejść mogę wszystkie wspomnienia, i wspomnienie tej utarczki na tyłach korpusu, któryśmy przydzieleni do ariergardy zasłaniali od nacisku ścigających nas Moskali. Tak cały ten bolesny obraz utraty dobrodzieja i przyjaciela szukającego widocznie śmierci, rozsnuć mogę przed oczami jego córki, ale nie mogę, nie mam prawa powtórzyć pani jego ostatnich słów i ostatnich zleceń.

Wyrazy te wymawiał Stanisław z rodzajem wzruszenia, w którem mięszało się głębokie uczucie i jakby uśmiech jakiejś nadziei, jakiegoś marzenia, które go nęciło a zarazem pewną trwogę i niepewność budziło w sercu.

— Jakto, pan nie możesz jedynej córce, która już nie jest dzieckiem, powtórzyć ostatnich słów i ostatniej jak mówisz woli jej ojca? Czyliżby on nie był wspomniał o mnie, a podobno kochał mnie bardzo.

— Mówił o pani, imię jedynego dziecka było na jego ustach w chwili zgonu. Do niej i do jej przyszłości odnosił swoje życzenia....

— Panie Stanisławie, jakżeż można taić je przedemną — zawołała nasza bohaterka z rodzajem wyrzutu wyższego nad zwykłą ciekawość. Czy pan mi nigdy tej tajemnicy nie odkryjesz?

— Nie odemnie to zawisło. Pani mi tylko jedna możesz dać kiedyś prawo powtórzenia słów i błogosławieństwa ojca, a przysięgą związany, wtenczas tylko wraz z słowami ojca pani złożyć będę mógł w twe ręce ostatnią jego pamiątkę, dla pani, ale warunkowo przeznaczoną. Mówiąc to patrzał Stanisław na Kostusię wzrokiem, z którego łatwo byłoby odczytać słowo tej zagadki. Czy młoda dziewczyna ją odgadła, czy zrozumiała życzenie i wolę ojca, bo pobladła nagle, spuściła oczy i drżącą rękę wyciągnęła do Stanisława. On ujmując ją w swe dłonie, półgłosem dodał: czy będę miał kiedyś prawo oddać pani obrączkę ślubną twego ojca, wraz z błogosławieństwem dla nas obojga.

Jedyny świadek tego dyalogu pani Tomaszowa stała w milczeniu z lubością przyglądając się tej parze, której nie umiemy nazwać jeszcze zakochaną, jakkolwiek bystry postrzegacz byłby już nieraz dojrzał, że powodem częstych odwiedzin Stanisława w Siedliskach nie mogło być nic innego, tylko jakiś magnes sercowy, byłby się domyślał nadto, że ten magnes to nie panna Julija i nie panna Honorata, lecz dopiero rozwijający się kwiatek.

To pewna, że tego dotąd nie domyślała się młoda bohaterka naszego opowiadania. Lubiła Stanisława, pociągała go doń ta tajemnica zwierzona mu przez ojca, pociągała myśl, że był jedynym towarzyszem i jedynym przyjacielem jego ostatnich chwil. Co się w tej chwili działo w jej sercu, nie umielibyśmy powiedzieć, to pewna, że słowo miłość było dla niej jeszcze zagadką, nad którą nigdy się nie zastanowiła. Podanie ręki Stanisławowi czy było odpowiedzią na jej pytanie? czy tylko objawem wdzięczności, chęcią dojścia do tajemnicy ostatniej woli ojca?

Dalszą rozmowę, zresztą w tej chwili tak wielkiego i nowego odkrycia niemożebną, przerwały kroki nadchodzącego towarzystwa. Stanisław nie nalegając więcej na odpowiedź, nie uczyniwszy żadnego kroku wobec majorowy, po obiedzie odjechał do domu.

W Kostusi zauważano niebawem dziwną zmianę. Nagle przestała ona być dzieckiem, przestała być małym trzpiotem, lecz nie sposępniała, na obliczu jej rozlał się jakiś nowy blask nieznanych jej dotąd myśli i uczuć, co się tłoczyły do serca.

(Dokończenie nastąpi).

jeszcze sprzymierzeńca Polaków. Prawda, według starej rutyny, wielu z nich jeszcze przebąkuje o koncesyach, ale to tylko bojaźliwa chęć usprawiedliwienia swego „odstępstwa“ wobec nieprzejednanych. Odstępstwa! ale czyż dążyć tam, dokąd wcześniej poszedł lud całą masą jest odstępstwem? Czyż trwać bez celu i myśli w znanej już bezczynności, może być nazwane stałością przekonań?“

„Rzeczywiście kwestya polega nie na układach, nie na czasowym związku, ale na istotnej zgodzie, po której powinna rozpocząć się epoka wspólnego życia obu narodów“. Ciągle *Birż. Wiedom.* powtarzają ten pusty frazes, aby stanowczo potępić wszelką myśl ustępstw, wszelką nadzieję zmiany systemu. „Zły, czy dobry — pisze ten dziennik — zawsze mamy pewien system, któremu zawdzięczamy przynajmniej zachowanie porządku materyalnego w kraju Nadwiślańskim. Można chcieć czegoś lepszego, ale burzyć system na rzecz innego systemu, mającego na celu czasowy i nikomu niepotrzebny układ, byłoby szczytem nierozumu“. Rozumiemy więc teraz co to wszystko ma znaczyć, jeszcze zaś obiecują nam *Birż. Wiedom.* powiedzieć, czy taka zgoda, o jakiej myślą jest podobna do uskutecznienia. Dowiemy się tam niezawodnie o panslawizmie, jako idei zbawczej i o tym podobnych bredniach, które od czasów Fadiejewa zaprzątają umysły bałamucących lub obałamuconych.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 kwietnia. Członkowie delegacyi galicyjskiej wyjechali ztąd wczoraj po południu do Wiednia.

— We czwartek odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Między innemi stoi na porządku dziennym sprawozdanie sekcyi 3ej nad rezygnacyą Dra Dietla.

— W domu narożnym przy ulicy Ś. Jana i Akademickiej (dawny teatr) w lokalu szkolnym sufit obrywa się i odłamy jego spadają. Wiadomo było, że dom ten nie odznaczał się trwałością budowy, bo belki jego uginały się. Stęplowano je nawet. Należałoby więc zbadać na nowo z urzędu, czy nie zachodzi niebezpieczeństwo w pozostawieniu tam szkoły.

— Według nadesłanego nam przez Magistrat dzisiaj wykazu składek otrzymanych ze sprzedaży biletów uwalniających od powinszowań noworocznych, wpłynęło z tego tytułu w tym roku 521 złr. 80 c., a z roku zeszłego zostało 62 złr., razem zatem 583 złr. 80 c. Dozór obywatelski ubogich rozdzielił tę składkę między 150 osób ubogich, a mianowicie 1 otrzymała 15 złr., 14 po 10 złr., 1 złr. 8, 5 po 6 złr., 19 po 5 złr., 13 po 4 złr., 29 po 3 złr., 77 po 2 złr., 1 zaś złr. 2 c. 80.

— Zwykle ogłasza Magistrat cenniki pieczywa i mięsa co miesiąc, ale udziela ich nam dopiero nazajutrz albo w parę dni po 1ym każdego miesiąca. Byłoby jednak stosowniej ogłaszać je przed 1ym, ażeby gospodynie posyłając do jatek lub na targ, wiedziały, że mięso, mąka itd. zdrożały. Dziś wielki w jatkach był popłoch, że mięso podrożało o parę centów, o czem gospodynie nie były uprzedzone.

— Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał w darze od p. Fr. Berychowskiego rzeźbę drobną, przedstawiającą lwa.

— Wiadomo, że Michał Stachowicz malował nie *fresco*, lecz farbami klejowemi; takie też są jego roboty w *Collegium Jagellonicum* i takie były w pałacu biskupim, które zniszczył pożar 1850 r. Biograf więc Aleksandra Lessera w Nrze 403 *Kłosów* mylnie mówi o tych mniemanych freskach Stachowicza.

— W piątek odbędzie się w sali hotelu Saskiego wieczór muzykalny „Muzy,“ którego części składają: Chór męski; Kwartet Beethovena na instrumenta smyczkowe; Arya z opery *Żydówka* Haleviego (solo, tenor z tow. fort.); Scherzo Chopina (solo fortepian); Miserere z Trovatore (solo sopran, tenor i chór męzki z tow. fort.); Arya z „Stabat mater“ Rossiniego (solo bas z tow. fort.); Tańce węgierskie Brahrusa (skrzypce solo z tow. fort.): Hymn na cześć artystów Mendelsohna (chór męzki z tow. instrumentów dętych.

— D. 22 z. m. położono na Błoniach w Przemyślu kamień węgielny pod fortyfikacye.

— X. Paweł Kretowicz pleban w Bąszalu przeznaczył na urządzenie i uposażenie szkoły ludowej w Sękowej 6500 złr. w listach zast. galic. zakł. kredytow. włośc. po 6%. Z procentu od tego kapitału użytych ma być 300 złr. na płacę nauczyciela, oraz co pięć lat nagroda dla nauczyciela 100 złr., o ile orzecze Rada szkolna na przedstawienie plebana; na posługę, książki szkolne, asekuracyę itd. 55 złr. rocznie. Gotówka z wylosowanych listów zast. i możebna nadwyżka dochodów ma być kapitalizowaną aż do 10.000 złr. Język polski będzie wykładowym w tej szkole bez wyjątku. Gmina zaś Sękowa obowiązała się dać 1½ morga ziemi pod szkołę i ogród, zbudować dom szkolny, zaopatrzyć go w sprzęty, dostawiać opał i płacić podatki.

— W pierwszej połowie marca panowała cholera w 13 miejscach w 7 powiatach. Było przez ten czas 145 chorych, z których wyzdrowiało 50, umarło 63, a pozostało w leczeniu 32 tylko w dwóch miejscach dwóch powiatów, tj. w Nowej Wsi w powiecie Kolbuszowskim i w Borowej w powiecie Mieleckim.

— I dziś kłamie systematycznie *Vaterland* twierdząc, że *Czas* wychwalał mowę Lichtenfelsa w Izbie wyższej, chociaż przeciwnie *Czas* dzień po dniu rozbierał ją i przeciw niej stanowczo się oświadczał. Dziś poświęcił nawet *Vaterland* naszemu dziennikowi osobny artykuł li dla Lichtenfelsa. Moglibyśmy się na taką bezczelność oburzać, gdybyśmy nie wiedzieli, że *Vaterland* nawet w Wiedniu nie znajduje wiary.

— Wychodząca w Wiedniu dotąd dwa razy tygodniowo francuska *Gazette des Etrangers*, zacznie od d. 1 maja wychodzić codziennie ze względu na otwarcie wystawy powszechnej, która ściągać będzie wielkie mnóstwo cudzoziemców do Wiednia.

— Łupienie żydów w Stutgardzie, wybijanie okien po sklepach żydowskich i rozbijanie sklepów jeszcze nie ustało, mimo, że trwa od 24go marca. D. 27 złupiono bez przeszkody jeden skład towarów, a nazajutrz wielu żydów otrzymało listy z pogróżkami. Władze miejskie i policya nie dość energicznie zapobiegają tym zajściom, a wojsko, ilekroć wezwane do pomocy, rozpędzi zbiegowiska, odbędzie patrole i po kilku godzinach wraca do koszar, po jego zaś odejściu powtarzają się rozboje jak przedtem.

— Dnia 31 marca piękna pogoda; termometr od — 0·4 doszedł do + 13·2 R. Barometr z małym bardzo ruchem; dnia 1 kwietnia o godzinie 6ej rano stan jego był 330·75, termometru — 0·2 R. Wiatr północno-wschodni.

— We środę dnia 2 kwietnia: Śgo Franciszkaà Paulo wyznawcy.

Sprostowanie:

W wczorajszym felietonie w 4ej przedziałce wiersz 7, zamiast: „serwantkę“ czytaj: „sawantkę.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 31 marca i 1go kwietnia.

Wskutek robót w polach, dowóz zboża na komorę Baran w dniu wczorajszym wynosił do 400 korcy; ceny wszystkich gatunków zboża nie zmieniły się wiele, jeden jęczmień spadł z powodu mniejszego popytu.

Płacono pszenicę 252 f. od 49 do 57 złp., żyto 233 f. od 36 do 39 złp., jęczmień 212 funt. od 28 do 32 złp., owies 138 f. od 15 do 17 złp., wyka od 29 do 31 złp., bób od 38 do 42 złp.

Ruch na dzisiejszym targu Kleparskim był nie osobliwszy, do czego i nie wielki dowóz zboża przyczynił się. Jęczmienia dowieziono dosyć z Morawy, lecz że nie znajdował wiele pokupu, spadł cokolwiek w cenie.

Płacono za pszenicę czerwoną 170 funt. od 12·25 do 13·—, białą od 13·40 do 14·20, żyto na wagę 160 f. od 9·— do 9·10, na miarę od 8·30 do 8·60, jęczmień na wagę od 7·70 do 8·—, na miarę od 7·30 do 7·75, owies na wagę od 4·50 do 4.70, na miarę 108 f. do 5 złr., koniczynę czerwoną od 46 do 56 złr., o białą nie było popytu, wykę od 8·— do 8·50, tymotkę od 15 do 20 złr.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego

podobnie jak w latach ubiegłych, tak i na r. b. mając z budżetu c. k. Ministerstwa rolnictwa udzielony fundusz na zakupienie buhajów ras ulepszonych i rozdanie ich gospodarzom zamieszkałym w powiatach zachodniej części Galicyi i w W. Księstwie Krakowskim w celu podniesienia hodowli bydła, zakupi takowych około dziesięciu sztuk.

Buhaje zakupione z funduszu przez ministerstwo wyznaczonego, rozdane będą zgłaszającym się gospodarzom pod warunkiem przyjęcia i spełnienia następujących zobowiązań:

1) Wzięty do użytku buhaj, będzie starannie utrzymywany i dobrze żywiony. Mianowicie w zimie dostawać będzie dziennie, prócz słomy i warzywa, garniec owsa i 10 funtów wagi wied. dobrego siana lub koniczu, w lecie zaś garniec owsa, obok dostatecznej ilości karmy zielonej.

2) Siły jego nie będą nadużywane. Przypuszczanym być może w pierwszym roku do 30, w latach następnych nie więcej, jak do 50 krów. Jeżeli buhaj przyjęty nie ma jeszcze 18 miesięcy, wstrzymać się należy z użyciem go do stanowienia aż do dojścia do tego wieku.

3) Gospodarz, któremu buhaj do użytku powierzonym zostanie, przypuści, po zaspokojeniu swojej obory, sąsiadów bezpłatnie do korzystania z rzeczonego buhaja w granicach punktem 2gim wskazanych.

4) Prowadzony będzie dokładny dziennik puszczania buhaja.

5) Gdy buhaj do rozpłodu stanie się niezdolnym, posiadacz onego zawiadomi o tem Komitet Towarzystwa, który zarządzi co uzna za stosowne.

6) Odbierający do użytku buhaja gospodarz, podda się ścisłej kontroli Komitetu pod względem dotrzymania wszystkich powyższych warunków. Komitetowi kontrolę tę przez mianowanego do tego, w sąsiedztwie mieszkającego, delegata wykonywać wolno.

Uchybienie któremukolwiek warunkowi pociąga za sobą odebranie buhaja, tudzież wynagrodzenie szkody, jakaby ztąd dla funduszu wyniknąć mogła.

Buhaje, które po upływie czasu stałyby się niezdatnymi, sprzedane będą na rzecz funduszu dalszego zakupna.

Komitet wzywa niniejszem gospodarzy, którzyby pod powyższymi warunkami buhaje do użytku przyjąć chcieli, aby się najdalej do 1go maja do biura Towarzystwa rolniczego Krakowskiego z żądaniem pisemnem zgłosili.

Kraków dnia 31 marca 1873.

Prezes *H. Wodzicki*, Sekretarz *J. M. Jawornicki*.

Komitet c. k. Towarzystwa gosgodarczo-rolniczego Krakowskiego

zawiadamia niniejszem właścicieli obór, iż c. k. Ministerstwo rolnictwa udzielając Towarzystwu naszemu subwencyę na podniesienie hodowli bydła w zachodnich powiatach Galicyi, przeznaczyło między innemi trzy nagrody po 400 złr. każda dla obór odznaczających się stale w jednym kierunku a racyonalnie przez dłuższy przeciąg czasu prowadzoną hodowlą.

Stosownie do zasad przez komisyę osobno do tego przez Komitet wyznaczoną ustanowionych, warunki, pod jakiemi rzeczone nagrody mogą być udzielone są następujące:

Obora ubiegająca się o nagrodę składać się winna przynajmniej z trzydziestu sztuk zwierząt do rozpłodu przeznaczonych, nie licząc w to cieląt poniżej roku.

Hodowla winna być prowadzoną od lat najmniej dziesięciu w jednym ściśle wytkniętym kierunku.

Cel, do którego hodujący stale zmierza, winien być określony. Cel ten albo już został osiągnięty, albo na drodze do niego znakomity zrobiono już postęp.

Ubiegać się mogą, wszelkie rasy zagraniczne równie jak bydło krajowe, hodowla prowadzona przez samochów równie jak przez krzyżowanie, byleby tylko cel stale oznaczony nie został zwichniętym.

Ubiegający się o nagrodę winien wykazać się jakiego pochodzenia zwierząt używał do rozpłodu i jakie pieniężne korzyści w stosunku do wydatków obora przynosiła i daty te przy zgłoszeniu się o nagrodę przesłać do Komitetu.

Przy równych innych okolicznościach ta obora zasługiwać będzie na pierwszeństwo, która przez liczne zbywanie zwierząt najwięcej się przyczynia do podniesienia hodowli w kraju.

Po zgłoszeniu się ubiegających, do czego termin oznacza się *do dnia 1 maja b. r.*, wyznaczy Komitet trzech sędziów, którym ocenienie ubiegających się o nagrodę obór poruczonem będzie.

Sędziowie raz lub stosownie do własnego uznania kilkakrotnie zwiedzą na miejscu te obory, odznaczające je przymioty ocenią i złożą Komitetowi sprawozdanie z odpowiedniemi wnioskami.

Komitet następnie po ostatecznym terminie zgłoszenia się względem przyznania nagród postanowi, orzeczenie swe ogłosi i uwieńczonym nagrodę doręczy.

Kraków dnia 31 marca 1873.

Prezes *H. Wodzicki*, Sekretarz *J. M. Jawornicki*.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 31 marca.

Posady: Dwóch adjunktów w sądzie kraj. lwowskim (800 zł.), podania w 14 dniach. — Pomocnika woźnego w tymże sądzie (300 zł.), podania w 4 tygodniach.

Licytacye: W zarządzie fabryki tytuniu w Winnikach licyt. przez oferty d. 16 kwietnia w celu sprzedaży niepotrzebnego papieru, szmat, żelaza, popiołu i t. p. — W starostwie tarnowskiem 17 kwietnia licyt. przez oferty w celu odnowienia pokładu i legarów na moście N. 7 na rzece Dunajcu w Zgłobicach. — W sądzie pow. w Skałacie 24 kwietnia licyt. egz. real. N. 186 tamże. — W sądzie pow. w Kossowie 24 kwietnia licyt. egzek. realn. N. 6 w Sokołówce.

Zawezwania: Sąd pow. w Winnikach wszystkich, coby wiedzieli o życiu lub śmierci Macieja Bojakowskiego z Biłki królewskiej.

Przyjechali do Krakowa od 29go do 31go marca.

HOTEL DREZDEŃSKI: Stefania hr. Molicka właśc. dóbr z Warszawy, Marya hr. Skorzewska właśc. dóbr z Czerniowa, Józef Radel inżynier z Wiednia, Zygmunt Węclewski prof. uniwers. ze Lwowa, Piotr Świnarski z Prus, Aleksander Marcinkowski z żoną właśc. dóbr z Kongresówki, Dr Józef Zduń z Galicyi, Feliks Dolański właś. dóbr z Galicyi, Roman Rydel z familią z Niziny.

HOTEL POLLERA: Neuhaus, Kwerlin, C. Mahr, A. Sahuldes, Schluh i B. Fiala kupcy z Wiednia, Ślaski z Kongresówki, Feliks Jawornicki wł. dóbr z Galicyi, Robiczek kupiec z Pragi, Danziger z Prus, Waluszczak z Galicyi, Merklowski z Iwanowic, M. Ries kupiec z Berlina, Jakób Petak urzędnik ze Lwowa, W. Goldblum kupiec z Działoszyc, E. Sutter kupiec z Białej, H. Lewenherz kupiec z Brodów, Spitzer z Ostrawy. Schmetz kupiec z Wrocławia, M. Luvenberg i H. Lauterbach kupcy z Gliwic, Morgenstern kupiec z Pragi, Abele kupiec z Rosyi, Tytus Michałowski właśc. dóbr, J. Lösl z Wiednia, Sało Schefer kupiec z Prus, Finkelstein kupiec z Odessy, G. Schlesinger kupiec z Wrocławia, Pollak kupiec z Wiednia, Suelarow urzędnik z Kongresówki, Teodor Karnicki wł. d. z Galicyi, Gołembiowski aptekarz ze Skoczowy, Tadeusz Miroszewski wł. dóbr z Wagonowic, Frenkel kupiec z Bielska, Filip Baczes kupiec z Fürth, Roth kupiec z Węgier.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 30 marca. Były minister marynarki margrabia Chasseloup-Laubat umarł nagle.

Rzym 30 marca. *Opinione* donosi: Komisya do projektu ustawy o korporacyach religijnych ukończyła sprawozdanie swoje. Mieści ono w sobie wiele zmian, lecz kilka tylko między niemi ważnych. Według tego sprawozdania dochód z domów jenerałatów, po strąceniu ciężarów kościelnych i odłożeniu części na fundusz emerytalny, ma być przekazany Stolicy Apostolskiej na utrzymanie stosunków jej z zakonami za granicą istniejącemi. Jenerałowie zakonni mają jednak udział w dochodach tych, oraz korzystać będą z tych części klasztorów, które zamieszkują. Obce zakłady zakonne znajdujące się w Rzymie, będą nadal zawiadywane przez dotychczasowych administratorów; wszelako ci obowiązani będą w ciągu dwóch lat spieniężyć nieruchomości swoje i kapitały za nie otrzymane ulokować w rencie włoskiej albo zagranicznej i w ciągu tego czasu ukonstytuować się w nowe stowarzyszenia, które wprawdzie mają te same cele, ale ustawom włoskim obowiązane są podlegać.

Florencya 30 marca. Kwestor aresztował jezuitę Ballerini za ogłoszenie książki „Juliusz albo strzelec alpejski“, która mieści w sobie obrazę króla.

Madryt 30 marca. *Ayuntamiento* w Kadixie zabroniło nauki religii w szkołach gminnych. Dziennik wychodzący w Maladze donosi, że zbrojni ludzie poszukiwali tam broni w różnych domach a nawet w konsulacie włoskim. Ciało konsularne z powodu tego zebrało się na naradę. *Imparcial* uznaje, że władze francuskie rozwijają teraz daleko większą czujność. *Gacetta* ogłasza rozpisanie wyborów do konstytuanty. Według *Imparciala* odbyła się narada między Serrano, Topete i Figueras, wyłącznie w sprawie wolności wyborów i kwestyi artyleryi. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie członków Internationala przy szczupłym udziale i trwało nie długo. Nie powzięto żadnej uchwały. — Karliści wzięli w starciu pod Berga 500 żołnierzy jeńcem. W Zumarraga (w prowincyi Guipozcoa) bunt żołnierski został w zawiązku stłumiony.

Lizbona 29 marca. W obradach izby deputowanych nad umową z koleją północną wyrażano się bardzo obrażająco o dwóch ministrach, jako członkach rady zawiadowczej tej kolei. Ministrowie oświadczyli, że ze względów przyzwoitości wystąpili z rady zawiadowczej tej kolei. To oświadczenie dobrze przyjętem zostało.

Jest gminne przysłowie polskie, które nam od dni kilku przypomina ciągle nieprzyjazna Polakom wiernokonstytucyjna prasa wiedeńska: „i chciałaby i boi się“. Przez niechęć dla Polaków, wyobraziwszy sobie, że im bardzo na tem zależy, aby w delegacyach zasiadać, dla ukarania więc za secesyę w Radzie państwa, „chciałaby“ ta prasa pozbawić posłów naszych mandatów, a znów „boi się“ obrazić rząd, który, jak uważa, radby widzieć Polaków w delegacyach, a sankcyę na reformę wyborczą trzyma w ręce. Wymyśla więc różne sposoby, aby i namiętności swej dogodzić, to jest ogłosić utratę mandatów, i sankcyi nie opóźnić, a więc wykluczyć z owego ostracyzmu reichsratowego posłów galicyjskich wybranych do delegacyj wspólnych, przypuszczeniem fikcyjnem, że udział w delegacyach jest udziałem w Radzie państwa. Poświęcamy tej sprawie kilka uwag dziś na wstępie; zdaje nam się bowiem, że Rada państwa jest między Scyllą, to jest utworzeniem nowej fikcyi — a Charybdą, to jest wywołaniem kolizyi między nią, a delegacyami. Środkiem wyminięcia obu niebezpieczeństw, byłoby podobno odroczenie się bez oświadczenia, że delegacya galicyjska straciła mandaty.

Dzienniki, których ideałem jest polityka czeska, alfą zaś i omegą abstencya, radeby naturalnie, aby posłowie galicyjscy nie poszli do delegacyi. Jeden z nich, który bardzo silnie w Wiedniu za tem przemawia, lubo nie widzi, aby obecność Polaków w delegacyach zmieniała stosunek delegatów galicyjskich do Rady państwa, pragnąłby jednak, aby się od udziału w delegacyach wspólnych wstrzymali już dla tego samego, że tym sposobem daliby nowym swym sojusznikom federalistom rękojmię przyszłego Galicyi postępowania. Powtarzamy, że nie wiemy, czy był zawarty i jaki sojusz posłów polskich z federalistami, ale cokolwiek się stało lub stanie, nie widzimy, aby nieobecność Polaków w delegacyach mogła dawać rękojmię dla stronnictwa federalnego. Jeżeli bowiem istniał dotąd jaki w konstytucyi monarchii zawiązek przyszłej federacyi, to właśnie upatrywalibyśmy go w delegacyach wspólnych. Oświadczaliśmy się nieraz ze zdaniem, że dla organizacyi Austryi wystarczałyby sejmy krajowe i delegacye. Posłowie galicyjscy udając się do delegacyj wspólnych, dowodziliby zdaniem naszem swych federacyjnych dążności nierównie więcej aniżeli abstencyą.

Przyznaje *Dziennik Polski* słuszność naszemu wiedeńskiemu korespondentowi, który twierdził, że ustawy szkolne uchwalone na ostatnim sejmie, nie zostały jeszcze przesłane ministrowi oświecenia dla przedłożenia ich pod sankcyę cesarską. Sprawdził *Dz. Polski* tę okoliczność i za powód jej przytacza, że tłumacz, który zaczął przekładać rzeczone ustawy na język niemiecki, zachorował. Takie ze strony Wydziału krajowego tłumaczenie tłumacza jest zaiste niewytłumaczone. Toż Wydział krajowy jednego tylko znaleść mógł w Europie tłumacza, bez którego ustawa wymagająca parę dni przekładu nie mogłaby dojść do sankcyi! Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było smutnem, jako dowód nieporadności czy lekceważenia uchwał sejmu i potrzeb kraju.

Izba wyższa sejmu pruskiego nie zaraz przystąpi do obrad nad ustawami kościelnemi, albowiem komisya jej powoli rozbiera projekta uchwalone przez Izbę niższą i liczne do nich wnosi poprawki, które gdyby były przyjęte, spowodują odesłanie projektów napowrót do Izby deputowanych.

Rząd pruski od dawna stara się wciągnąć armię bawarską w ogólną organizacyę wojsk cesarstwa i już w tym celu traktowano. Temi czasy mają się również nowe w tym duchu prowadzić układy.

Biskup Limburski, jak piszą do jednego z dzienników, miał okólnikiem wezwać biskupów pruskich, aby zabraniali katolikom składać przysięgę na konstytucyę pruską, jako niweczącą niezawisłość kościoła w świeżo uchwalonych artykułach. Gdyby rady tej usłuchali biskupi, wywiązałyby się nowe zatargi, gdyż urzędnicy katoliccy musieliby albo zrzec się urzędów albo odstąpić kościoła.

Na polu kandydatury hr. Rémusata ministra spraw zagranicznych, którego konserwatyści chcą wybrać w Paryżu do zgromadzenia narodowego, rozpoczęła się zacięta walka stronnictw. Wszystkie skrajne organa republikanckie wystąpiły przeciw wyborowi ministra, wiedząc, że byłby to tryumf idei zjednoczenia konserwatyzmu z instytucyami republikanckiemi. Pragną zaś oni drugich bez pierwszego.

Wybory do konstytuanty w Hiszpanii już rozpisane. Zanim ta jednak się zbierze, mogą tam zajść wypadki, które albo wywrócą całą budowę konstytucyi dzisiejszej, albo wywołają reakcyę. O dyktaturze wojskowej nie może być zaś mowy, bo choćby się znalazł drugi Espartero albo Narvaez, nie ma jednak wojska, na którego stanąłby czele. Wojsku hiszpańskiemu dziś ufać już nie można: wszystkie rewolucye tak je wyzyskiwały, że zrobiono je zbieraniną bez karności, sprzedającą się niekiedy więcej dającemu.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 1 kwietnia. Galicyjscy członkowie delegacyi przybyli dziś do Wiednia w całym komplecie i wezmą udział w obradach delegacyj wspólnych.

Monachium 31 marca. Zapewniają, że jenerał Maillinger, dowódzca bawarskich wojsk okupacyjnych, mianowany będzie w miejscu zmarłego jenerała Hartmanna dowódzcą 2go korpusu. Zaprzeczają tu dziś półurzędownie mniemanym układom prowadzonym przez pewnego pruskiego jenerała jazdy względem ściślejszego połączenia armii bawarskiej z wojskiem cesarstwa niemieckiego.

Bern 31 marca. Szkolna gmina w St. Gallen uchwaliła 582 głosami przeciw 117 wniosek Rady szkolnej, że dogmat nieomylności i syllabus nie mogą być przedmiotem wykładów religijnych szkolnych.

Barcelona 30 marca. Dziś aresztowano tutaj wracającego z wysp Balearskich hr. Bonalda ze sztabu jeneralnego dwódzcy powstańców Saballs. Konsul francuski zażądał wypuszczenia go.

Kursa. Wiedeń, d. 1go kwietnia, godź. — 4% zjedn. dług państwa banku. 70·25. — Zjedn. oblig. państwa w srebrze 73·—. — Losy z r. 1860 103·50. — Akcye banku 950·— — Akcye kredytowe 335·— — Londyn 108.80 — Srebro 107·75. Dukat —·— — Lombardy 190·— — Losy z r. 1864 145·50 — Akcye franko-austr. 139·50 — Napoleondor 8·72. — Akcye kolei gal. Karola Ludwika 225·— — Akcye kolei Lwowsko-Czern. 151·75 — Akcye kolei północno-wsch. 148·— — Akcye banku związk. (Vereinsb.) 193·25 — Oblig. indemniz. gal. 78·50 — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 217·— — Akcye anglo-banku 308·50. Akcye kolei rządowej 332·— — Akcye kolei siedm. 172·— — Akcye kolei Rudolfa 168·50 — Tramway 378·— — Akcye banku budowy 276·— — Akcye kolei wschodn. 128·25 — Akcye banku anglo-węgiersk. 120·— — Akcye kolei zjedn. 251·— Losy tureckie 76·— — Losy prem. węg. 98·90 Akcye kolei bogumińskiej 173·50. — Akcye kolei ces. Elżbiety 244·— — Akcye kolei półn. zach. 216·—. Akcye franko-węgiersk. 101·50 — Ogólny austr. bank. 364·50 Akcye nowego wiedeńskiego Towarzystwa Tramway —·—.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA.

Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 1 kwietnia.

(Wartość kuponów do 1 kwietn.).	żądają	płacą	wartość kuponu
Srebro austryackie za 100 złr.	108 50	107 50	—
Kupony srbr. płatne „	108 —	107 —	—
Ruble rosyjskie papier. za 100 rub.	149 50	148 50	—
Talary pruskie za 100 tal.	163 75	162 75	—
Dukat austryacki 1 sztuką	5 23	5 15	—
Napoleondor 1 sztuka	8 75	8 67	—
Oblig. indemn. galic. za 100 złr. [oprócz kup. bież.]	79 25	78 25	1 98¼
4% listy zast. „ „	72 75	71 75	1 01
5% „ „ „ „	80 —	79 —	1 26⅓
5½% listy Kr. 36-lt. pł. sr. [Zakł. Kred. krak.]	98 75	98 —	1 39
6% „ „ 36-lt. pł. bn.	93 —	92 25	2 51⅔
6% „ „ 18-lt. pł. bn.	94 —	93 25	2 51⅔
6% „ hipot. „ „ 100 zł.	89 50	88 50	— 51⅔
6% „ zakł. kret. wł. „ 100 zł.	95 50	93 50	1 51⅔
6% oblig. poż. kol. węg. „ 120 zł.	103 50	101 —	1 51⅔
Losy prem. węg. za 1 sztukę	99 25	97 —	—
Ak. B. G. d. H. i P. z 4% za 1 szt. [oprócz kup. bież.]	96 50	93 50	1 01
„ „ hipotecz. z 80% „	256 —	251 50	2 02¼
„ kolei Karola Ludwika zł. 210	226 50	224 50	2 65⅓
„ „ Lwow.-Czern. „ 200	153 75	151 50	4 19
„ „ Warsz.-Wied. za rb. 60	96 50	94 50	— 75⅚
4% listy zast. Kr. P. I. ser. 100	95 50	94 25	1 10
4% „ „ „ „ II. „ 100	94 50	93 25	1 10
5% „ „ „ „ za rsr. 100	94 50	93 25	1 37½
4% „ likwid. Król. Pol. 100	79 50	78 50	1 34½
Oblig. kolei rumuńsk. tal. 100	47 —	45 —	—

Wiedeń 31 marca.

	żądają	płacą
5% zjednocz. dług pańs. bank.	70 70	70 55
5% „ „ „ srebr.	73 25	73 15
„ Oblig. indemniz. niż. Austr.	95 —	94 50
„ „ „ czeskie	95 —	94 —
„ „ „ węgierskie	80 25	79 75
„ „ „ galicyjskie	78 50	78 —
„ „ „ bukowińskie	78 50	78 —
„ „ „ siedmiogr.	79 —	78 —
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 —	100 75
Listy zastawne.		
5% Banku narod. losy	90 50	90 25
4 „ galicyjskie	— —	— —
5 „	80 50	— —
6 „ gal. zakł. kred. włośc.	96 —	95 —
5 „ węgierskie losy	86 —	85 75
5 „ zakł. kredyt. austr.	100 50	100 25
5 „ zakładu kredyt. austr. spłacal. w 33 latach	88 50	88 —
5 „ Domin. państ. 120 złr.	117 50	117 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	308 —	306 —
„ „ „ 1854	97 —	96 50
„ „ „ 1860	104 —	103 75
⅕ losów pożyczki austryac. państw. r. 1860	122 —	121 50
Losy pożyczki z r. 1864	146 —	145 50
„ prem. pożyczki węg.	99 —	98 50
„ Comorente	26 —	25 50
„ Kredytowe	— —	— —
„ żeglugi parowej na Dunaju	99 —	98 —
„ księcia Salm	39 —	38 —
„ „ Palfy	28 25	27 75
„ „ Klary	— —	38 —
„ hr. St. Genois	27 75	27 25
„ miasta Budy	31 —	30 50
„ księcia Windischgraetz	23 75	23 25
„ hr. Waldstein	— —	25 —
„ hr. Keglevich	18 25	17 75
„ Rudolfa	— —	— —
Akcye banku i przem.		
Banku narod. austryac.	952 —	949 —
Zakładu kredytowego	336 —	335 50
Żeglugi parow. na Dunaju	686 —	684 —
Kolei północ. Ferdynanda	2270	2260

	żądają	płacą
Kolei rządowej fr. a.	332 50	332 —
„ zachod. c. Elżbiety	246 —	245 50
„ Pardubickiej	— —	— —
„ Południowej	190 50	190 25
„ Galicyjskiej	226 50	225 50
„ Czerniowieckiej	152 —	151 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschod.	149 25	148 75
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	169 50	168 50
„ Alföldsko-Fiumańskiej	171 —	170 —
„ Koszycko-Bogumił.	174 —	173 —
„ Siedmiogrodzkiej	172 50	172 —
„ Cisańskiej	239 50	239 —
„ wschodnio-węgierskiej	128 50	128 —
„ austryack. półn.-zach.	216 25	215 75
„ Franciszka Józefa	224 —	223 50
Banku anglo-austryackiego	308 —	307 50
„ anglo-węgierskiego	122 —	120 —
„ austryackiego ogólnego	365 —	363 —
Zakładu Kredytowego węg.	187 50	186 50
Banku franko-austryackiego	140 —	139 50
„ franko-węgierskiego	102 50	102 —
„ galicyjskiego dla handlu i przem. w Krakowie	96 —	95 50
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	303 —	302 50
„ galicyjsk. hipotecznego	— —	— —
„ austryack. związkow.	194 —	193 —
„ dla obrotu ogólnego	218 50	217 50
Towarzystwa wyrobu cegieł maszyn. we Lwowie	— —	— —
„ rektyfikacyi spirytusu w Czerniowcach	— —	— —
Akcye tureckie 400 frank.	76 10	75 90
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Naddniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	92 25	92 —
Kolei cesarz. Elżbiety 5% za (sr. prusk. 100 złr.)	— —	93 —
Emissya z r. 1862	— —	91 —
„ państwowa St. 500 fr.	129 50	128 50
Emissya z r. 1867	124 —	123 50
„ południowa St 500 fr.	109 50	108 75
Bony 1870—1874 6%	—	— —
„ półn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	90 —	89 50
„ „ 100 złr. w. a.	—	87 —
„ „ w srbr. 5%	104 50	104 —
„ zachodnia czeska za 100 złr. srbr. 100 złr. w. a.	93 50	93 25
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	80 —	79 50
5% w srebrze	97 —	96 75
„ gal. Kar. Ludw. 300 z. w. a. w srebr. 5% za 100	102 50	101 50
Emissya II.	98 50	98 —
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	77 75	77 25
Emissya z r. 1867	87 —	86 50
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	90 50	90 25
„ ks. Rudolfa 300 złr w. a. w srebr. 5% za 100 zł.	94 75	94 50
„ północna czeska po 300 złr. (sr. 5% za 100)	101 —	100 —
Towarz. żeglugi par. na Dun. za 100 złr. m. k.	— —	— —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr.	94 25	94 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 18	5 17
„ „ obrączkowy	— —	— —
Złoto *al marco*	— —	— —
Napoleondory	8 73	8 72
Fryderyki	— —	— —

	żądają	płacą
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	10 98	10 88
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	107 90	107 75
Srebro, kupony	108 25	107 65
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 63⁵⁰	1 63²⁵

Lwów 29 marca.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	5 14	5 7
„ cesarski	5 18	5 13
Półimperyał rosyjski	8 95	8 80
Rubel srebrny rosyjski	1 73	1 65
„ papierowy	1 49¼	1 48½
Talar pruski	— —	— —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	79 40	79 —
„ „ „ „ „ 4%	72 25	71 75
„ „ Banku hipoteczn.	89 50	88 90
Obligi indemn. bez kuponów	79 —	78 25
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	226 75	225 50
„ „ lwowsko-czernio.	153 —	151 50
„ banku hipoteczn. gal.	255 —	252 50

Warszawa 29 marca.

	żądają	płacą
Listy zastawne 1 ser. rub.	95 10	94 80
„ „ 2 „ „	94 10	93 80
kupon „	—	1 10⁷⁄₉
„ „ nowe „	94 10	93 80
kupon „	—	1 34⁶⁄₉
„ likwidacyjne „	79 30	79 —
kupon „	—	1 31⅑
Kolej warszawsko-wiedeńska	95 50	94 —
„ „ bydgoska	73 25	72 75
„ „ terespolska	116 —	— —
„ „ łodzka	105 50	105 —

Ze wsi powiatu Kolbuszowskiego.

(+) Przypadkowo wyczytałem w „Kraju“ z dnia 8go Marca b. r. nowe skargi na Szanownego sędziego w Kolbuszowy pana *Siekierzyńskiego* i odwołanie się do opinii publicznéj, jakoby ta nie miała żadnego zaufania do tego urzędnika. Otóż jako jeden z ludu oświadczam, że się korespondent do „Kraju“ bardzo w swem zdaniu pomylił, ponieważ cała ludność powiatu sądowego Kolbuszowskiego, bez różnicy wyznania, wielbi sąd Kolbuszowski, mianowicie p. Siekierzyńskiego, jako sędziego nieposzlakowanego charakteru i bezwzględnéj sprawiedliwości.

Dnia 23 Marca 1873 r.

(616) **Ks. Józef Maraszewski.**

Obwieszczenie.

L. 596. (594-1-2)

Miasto Wadowice wypuszcza w drodze publicznéj licytacyi wybudowanie gmachu gimnazyalnego według zdziałanego planu najmniéj żądającemu.

Koszta budowy wynoszą 36310 zlr. 25 cent aw. według kosztorysu i suma ta przyjętą zostanie za sumę wywoławczą.

Oferta 5% wadyum zaopatrzona, winna być do 10% po zatwierdzeniu aktu licytacyi przez przedsiębiorcę uzupełnioną.

Licytacya odbędzie się na dniu 24 kwietnia 1873 w biórze Magistratu w Wadowicach, w razie nieosiągnięcia przytym terminie pomyślnego skutku, następne licytacye odbędą się 1go i 8go maja 1873.

Warunki licytacyjne plan i kosztorys są do przejrzenia każdego czasu w wymienionem biórze.

Wadowice 28 marca 1873.

Burmistrz
Józef Raczyński.

Czcionkami Drukarni *Leona Paszkowskiego.*

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*